



Nr 5 wrzesień-październik 2021

Korona

Z Małopolski do Wielkiej Polski
Pismo Konfederatów Korony Polskiej z Krakowa i Warszawy

CHOCIM

1621/2021

400-lecie Cudu nad Dniestrem



Wędrowka dwóch martwych głów

Chocim 1621 i Rzeszów 2021 – jaki jest związek między tymi miejscami i datami? Taki, że i wtedy, i dzisiaj – walczymy o to samo. Wówczas mieliśmy hetmana wielkiego litewskiego Jana Chodkiewicza, dzisiaj mamy pośła ziemi rzeszowskiej Grzegorza Brauna. I przy zachowaniu wszelkich proporcji (toutes proportions gardées, znaj proporcję, mocium panie!), niech nikomu nie wyda się to śmieszne lub przesadzone! Żyjemy przecież w innych czasach, kiedy to Opatrzność Boska dopuściła na nas zupełne rozbrojenie: gospodarcze i militarne. Dysponujemy środkami ubogimi: własnymi ustami. Wiemy jednak, jak wiele owe usta mogą znaczyć („wówczas ukaże się Niegodziwiec, którego Pan Jezus zgładzi tchnieniem swoich ust” – pisał o czasach ostatecznych św. Paweł). Wszakże, aby usta przemówiły, nie mogą być zakryte maską. I tu mamy do dyspozycji i do wykorzystania naszego delegata, jedyne sprawiedliwe ze świata polityki, który odmówił przysłonięcia twarzy szatańską szmatą. To oczywiście jedynie symbol, działalność Naszego Pośła w żaden sposób nie sprowadza się do tej kwestii! W aktualnym numerze „Korony” zamieszczamy jego pogawędkę historyczną na temat Wiktorii Chocimskiej.

Niżej podpisany redaktor „Korony” przenosi się z Krakowa do Warszawy, o czym pragnie poinformować Czytelników. Odczytuje to bowiem jako krok w kierunku z Małopolski do Wielkiej Polski, jak głosi podtytuł pisma. Oczywiście nie sobie przypisuje najmniejszą nawet moc tworzenia Wielkiej Polski, lecz jedynie cieszy się z możliwości pracy dla Niej w stolicy. A istnieją dwie stolice, tak jak istnieją dwa grody Kraka: Warszawa i Warszawka vel Wszawa oraz Kraków i Krakówek vel Pokraków (copyright by: Adolf Nowaczyński). Przenoszę się, rzecz jasna, do tej pierwszej Warszawy, z pozostałymi nie chcąc mieć nic wspólnego. Zabieram tam po części ten numer „Korony”, a raczej rozciągam go z Małopolski na Mazowsze, zachęcając Koleżanki i Kolegów z Konfederacji do jak najintensywniejszej współpracy. Bo pismo pozostaje krakowskim, dodatkowo stając się warszawskim i oby stało się ogólnopolskim.

Ten numer jest szczególnie, bo „chocimski”, a i może w jakiś sposób jubileuszowy, piąty z kolei. Pozwolę sobie stwierdzić, że najważniejsi jego bohaterowie to dwie martwe głowy: hetmana Żółkiewskiego i Stanisława Kostki. Pierwszy nie metaforycznie stracił głowę w bitwie pod Cecorą, drugi za życia stracił ją dla Polski, tak bardzo, że i po śmierci postanowił skłonić ją na ojczystym łonie.

Zapraszam do lektury i – bez żadnej przesady – do kontemplacji zawartych w niniejszym numerze treści.

Piotr Heszen

W numerze:

- 3 Cud nad Dniestrem
- 5 Polacy do dzisiaj nie wiedzą, co ich trafiło
- 9 Przebieg bitwy chocimskiej i jej kontekst
- 21 Wojenna mowa Chodkiewicza według Jakuba Sobieskiego i według Wacława Potockiego
- 24 Błogosławiony Prymas Tysiąclecia – Stefan Wyszyński
- 25 O koronie i orlich piórach
- 27 Bywało w Kościele...
- 28 Do lasu (ballada)



Wydawca: **Okręg 13 Konfederacji Korony Polskiej**
 trzynastakrakow@konfederacjakoronypolskiej.pl
 Redaktor prowadzący: **Piotr Heszen**
 Autorzy: **Grzegorz Braun, Benedykt Heszen, Piotr Heszen, Iskra, Jakub Z. Lichański, Radosław Sikora, ks. Józef Warszawski, bł. Stefan Wyszyński**
 Skład i grafika: **Iskra**

Odmów koronkę i wesprzyj „Koronę” dowolną kwotą, liczy się każda złotówka!

Nr konta:
81 1140 1889 0000 2743 8400 1013

Tytuł wpłaty:
DAROWIZNA NA CELE STATUTOWE

Bóg zapłać dotychczasowym Darczyńcom za wsparcie, pamiętamy o Was w modlitwie! Zachęcamy także do zasilenia grona sympatyków KKP i włączenia się z nami do działania: okręg13krakow@konfederacjakoronypolskiej.pl.



www.facebook.com/KonfederacjaKoronyPolskiej13

Cud nad Dniestrem

Odczytajmy tedy na nowo znane niejednemu z dziejów narodu polskiego wspaniałe epizody wielkości św. Stanisława Kostki, które podręczniki historii powszechnej uczą widzieć i rozpatrywać jedynie w ich przebiegu czysto doczesnym i w oświeceniu wyłącznie materialistycznym; współczesna bowiem umysłowość zatraciła już od dawna sposób odczytywania ich we właściwej im perspektywie nadprzyrodzonej, to jest w świetle sprężyn działających z tamtego świata i kierujących odgórnie dziejami ludzkości.

Najbardziej znana z tych scen rozegrała się 10 października 1621 roku. Naprzeciwko siebie stanęły do wiekopomnej rozprawy wojska polskie i tureckie. Młody i wojowniczy sułtan turecki Osman zebrał bez mała sto tysięcy co lepszych swoich żołnierzy, zwołał naprędce niezliczoną ilość tatarskiej czerni i stanął zwycięskim marszem aż pod Chocimiem, położonym tuż nad rzeką Dniestr, naprzeciw twierdzy Kamieniec. Siły polskie nie liczyły wiele nad dziesięć tysięcy. „Stu na jednego! – chełpił się sułtan. – Zalejemy ich jak mrowie”.

Król Polski, Zygmunt, od pierwszej zasłyszanej wieści o nadciągającej nawale sił tureckich zdawał sobie sprawę, że po ludzku mówiąc, zanosi się na niechybną klęskę zarówno sił polskich, jak i samej Polski. Jakim bowiem sposobem sprostać podobnej potędze nawet w drugie tyle doborowego żołnierza? Jak zwłaszcza z rycerstwem, które doskonale jeszcze pamiętało zeszłoroczną klęskę, zadaną siłom polskim przez wojska tureckie pod Cecorą, kiedy to Turcy nie przepuścili samemu hetmanowi polskiemu, Żółkiewskiemu, tylko zrąbawszy mu głowę, tryumfalnie ją obnosili na polu bitwy na pohybel Lachom.

Gdy tedy zawiódł króla własny naród, gdy zawiodła zadomowiona w prywatatach szlachta – uciekł się do najlepszego sprzymierzeńca zagrożonego królestwa, jakiego znał, do Stanisława Kostki, który ojczystym sprawom patronował z nieba i stamtąd porażał jej wrogów niezwyciężonym ramieniem.

Odebrawszy wiadomość o niepowstrzymanym pochodzie armii tureckiej, ciągnącej rozległym szeregiem poprzez Bałkany i Mołdawię na Polskę – pchnął bezzwłocznie pospiesznego gońca do Rzymu, wręczając mu listy do Ojca Świętego i do generała zakonu jezuickiego, w którym błagał, aby w tej największej potrzebie, nie tylko Polski, ale i całego chrześcijaństwa, jaka się zapowiadała druzgocącą przegraną – zwłaszcza po zeszłorocznej sromotnej klęsce – zechcieli przesłać do Polski rękojmię niebieskiej pomocy: relikwię głowy św. Stanisława.



Posel królewski, biskup Grochowski, dotarł szczęśliwie do progów Wiecznego Miasta, uzyskał część świętych relikwii, o którą król prosił, i nie dając koniom postoju, rozpoczął przynaglony powrót.

Nieumówiony rozpoczął się od tego momentu wyścig.

Pędził sułtan pod Chocim, mordując i paląc, co mu zabiegało drogę – pędził posłaniec królewski, biskup łucki, z relikwiami głowy św. Stanisława, by zdążyć na czas. Pędził wielki wezyr nieprzeliczone masy swych wojsk i naglił je z nieokiełznaną furią do coraz wścieklejszych ataków na sterczący pod Chocimiem, niby niepozorny kurnik, polski obóz obronny, by go znieść z powierzchni ziemi – pędził i przynaglał konie, wraz z towarzyszącym mu orszakiem, spieszący z mocami nieba biskup Grochowski. Pędził, naglił i napierał sułtan tłumy wojsk pijanych dotychczasowymi zwycięstwami, aż po dzień 10 października – gnał, spieszył i przynaglał utrudzonych drogą i pełnych trwogi o losy ojczyzny towarzyszy drogi biskup-posłaniec – również aż do 10 października tegoż roku.

I tegoż właśnie dnia – kiedy już, już się zdawało, że nawala turecka zaleje, niczym rozszalałe morze, nikłą wysepkę broniących się jeszcze bohaterów chocimskich, kiedy sułtan, więcej niż pewny zwycięstwa, rzucił całość swych wojsk na obronne umocnienia polskiego obozu, by brawurowym szturmem zwalić resztki szanów i rozpocząć tryumfalny marsz zdobywcy po całej Polsce – przekraczał jej granice po zachodniej stronie Polski, szlakiem poprzez Brennę i źródła Wisły, biskup-posłaniec, by w procesyjnym pochodzie ukazać narodowi znak „wzruszającego przymierza” i niebieską rękojmię wierności dla tego przymierza – najcenniejszą z relikwii Stanisławowych – jego uświęconą głowę.

Polacy do dzisiaj nie wiedzą, co ich trafiło

Skrócona wersja wypowiedzi Grzegorza Brauna na konferencji on-line transmitowanej z Rzeszowa 1 maja b.r.

I oto garstka rycerzy polskich, oblężona ze wszech stron przez mrowie wrogich wojsk, walcząca ostatkiem swych sił i ostatkiem ludzi, koni i sprzętu wojennego – wypada nagle zza obronnych szanów i poczyną bić i gnać przed siebie przerażoną czymś czerni turecko-tatarską, aż ją przegnała w panicznym popłochu daleko poza widnokrąg Kamieńca.

Silono się wielce, z najrozmaitszych stron, by wytłumaczyć zwycięstwo chocimskie „sztuką wojenną” oręża polskiego. Zapomniano podczas tego „tłumaczenia” osiągniętego zwycięstwa poprzez przyczyny czysto historyczne i ziemsko-materialistyczne, że właśnie owa wysuwana i powszechnie gloryfikowana „sztuka wojenna” tak sromotnie zawiodła i tak haniebną pokryła się klęską roku uprzedniego w bitwie pod Cecorą – i to mimo iż posiadała najświetniejszego hetmana, jakiego znały dzieje Polski za owych dni. Zapomniano jeszcze bardziej, że bitwa i zwycięstwo, to nie tylko żołnierz i sztuka wojenna, ale nade wszystko czynnik psychologiczny i żołnierskie morale. Zapomniano, że dzieje ludzkich poczyniń i dokonań tak samo są zawisłe od wpływu i działalności sił pozaświatowych, jak jest zawisła ziemia i jej materialne dzieje od pozaziemskich sił słońca względnie kosmosu i że tak samo domagają się słońca psychicznego, żeby być i działać prawidłowo, jak ziemia się domaga słońca materialnego, by być i krążyć prawidłowo. I tylko niesumienni naukowcy mogą utrzymywać, że ziemia stoi sama sobą i że wypadki na niej rozgrywają się bez udziału wpływów, wywodzących się z istniejących poza nią sił i światów.

Tego samego bowiem dnia, w którym się rozegrało zwycięstwo chocimskie, ujrzał światobliwy ojciec Oborski, w dalekiej swej celi zakonnej w Kaliszu, wspomniane pole bitewne pod Chocimiem i rozgrywającą się pomiędzy obu stronami ostateczną rozprawę. Nad rozlegającą się zaś potworną wrzawą bitewną zobaczył niebios głąbiny i jaśniejącą na ich tle postać Najświętszej Dziewicy wraz z Dzieciątkiem Jezus i trwającym przy nich św. Stanisławem Kostką. Niósł ich jakoby rydwan. Stanisław bezustannie wskazywał Dziecinie Bożej pole walki i zbliżający się moment kulminacyjny krwawej rozprawy. I jakby o coś błagał. Jakby prosił i wstawiał się za garstką mężnych obrońców.

Tym tedy sposobem – przy niewymiernym dla oczu patrzących wyłącznie materialistycznie współudziale czynnika zaświatowego – dokonał się w 1621 roku Cud na Dniestrem. Dokonał się tak samo niemożliwy i niespodziany, jak się dokonał w 1920 roku, niemożliwy do osiągnięcia i niespodziany przez nikogo, Cud nad Wisłą. Dokonał się tak samo niezauważony i niezanotowany przez niektóre zespoły oficjalnych historyków, jak się dokonała niezauważona przez

nich i niezanotowana po dziś dzień jego trzysta lat późniejsza duplika dziejowa w osiemnastej największej bitwie światowej.

Jednak król Zygmunt, najlepszy świadek owego wydarzenia dziejowego, co roku kazał przypominać całemu narodowi współudział nieba i niezaprzeczalne pośrednictwo Stanisława w tym zwycięstwie. Podczas urządzanych bowiem z tej okazji uroczystości kościelnych brał osobiście w swoje ręce wykonany ze szczerzego złota królewskiego kosztowny relikwiarz, mieszczący głowę św. Stanisława, i zanosił go w uroczystej procesji z kaplicy pałacowej do kościoła Ojców Jezuitów na Starym Mieście. Tam zaś asystował z całym dworem przy pontyfikalnej Mszy św., a po jej zakończeniu sam pierwszy przystępował do stóp ołtarza, by w kornej postawie i z oznakami największej czci wyrazić niebieskiemu patronowi w imieniu całej Polski hołdownicze dziękczynienie oraz by złożyć uroczysty pocałunek na podawanej przez kapłana jego relikwii.

Fragment książki ks. Józefa Warszawskiego *Św. Stanisław Kostka – największy z międzynarodowych Polaków*, Wydawnictwo Te Deum, Warszawa 2018



Czterysta lat Chocimia, tego Pierwszego Chocimia, bo jest Chocim Drugi pięćdziesiąt lat później (w początkach lat siedemdziesiątych XVII wieku). A przed Chocimiem Pierwszym, rok wcześniej, hańba i klęska pod Cecorą. Gdzie Cecora, gdzie Chocim? Poszukajcie sobie Państwo, wygooglajcie i zobaczcie, że z naszej perspektywy, od nas, tutaj – z Rzeszowa, czyli z Polski centralnej – bo ja, co chętnie przypominam, jestem posłem na sejm z dawnego województwa lwowskiego – Chocim i Cecora nawet nie są tak hen daleko, no ale jakby na jakiejś innej mapie, poza horyzontem aktualnej świadomości politycznej Polaków. To jest może najsmutniejsze w naszym obecnym położeniu, że przykrawanie granic przez wybitnych działaczy socjalistycznych, Stalina, Hitlera i Roosevelta, doprowadziło też niestety, czego by wcześniej nikt nie przypuścił, do zacieśnienia horyzontów, zawężenia przestrzeni wyobraźni samych Polaków. Praktyczne działania polityków doprowadziły do tego, że Polacy niejako sami przestali dokładnie pamiętać, kim są, skąd się wywodzą, co ich trafiło i dlatego i Chocim, i Cecora wyjechały gdzieś daleko poza linię naszej współczesnej świadomości. Warto więc je tej świadomości przywrócić. Tym bardziej, że jak w tytule mojej gawędy (oryginalny tytuł wystąpienia: *Od Cecory do Chocimia, czyli fenomen błyskawicznej rekonwalescencji* – przyp. red.), zaistniał wówczas godzien uwagi, analizy politycznej i westchnienia w modlitwie fenomen ekspresowej rekonwalescencji... kogo, czego? Narodu i państwa. We wrześniu 1621 roku przez miesiąc z okładem wojska Rzeczypospolitej, a więc Korony i Litwy, wzmocnione przez Kozaków – wtedy jeszcze nie odwróconych, nie przekreślonych przeciwko Rzeczypospolitej, ale stojących dzielnie zespół w zespół – oparły się nawale tureckiej. Była to zaiste nawała, pod wodzą samego sułtana, Osmana II; nieletniego, bo dokonał on żywota, ledwie rok później ciągle jeszcze jako młodzieniec, nie ukończywszy chyba nawet dziewiętnastego roku życia. Został uduszony przez własnych podwładnych, dworaków, którzy go wcześniej do władzy wynieśli. Może właśnie po to go wynieśli do władzy, żeby jako rozwydrzony szczeniak poprowadził sto, niektórzy mówią, że może nawet dwieście tysięcy wojska, wraz z taborami, przez Bałkany na Polskę. Na Rzeczpospolitą. Na wojska polskie pod wodzą hetmana Chodkiewicza, zwycięzcy spod Kircholmu, ale i weterana wojen moskiewskich. Po wejściu do Moskwy była w dwa lata później sromotna stamtąd rejterada, poprzedzona aktami godnymi pożałowania

i politowania, nawet podobno i ludożerstwa w załodze polskiej, kremłowskiej. W 1612 roku przyszło Kreml opuszczać, ale potem jeszcze były następne wyprawy, następne wojny i w końcu 1617/18 roku rozejm. Wreszcie i wyczerpana Rosja, i Rzeczpospolita doczekała się, właśnie po kolejnej kampanii Chodkiewicza, rozejmu. Ledwie zaś ten rozejm został podpisany (a później pokój), ruszyli Turcy.

Wymieniłem Chodkiewicza, wymienię królewicza Władysława, który był dwudziestoparoletnim, młodym następcą tronu, nabywającym niezwykłych doświadczeń wojennych, których tak brakuje współczesnym mężom opatrnościowym, liderom, przywódcom – którzy nie mają tak praktycznych doświadczeń w politykowaniu i być może dlatego łatwiej im przychodzi szastanie polskim zdrowiem, życiem i groszem. A więc był tam królewicz Władysław i był hetman Stanisław Lubomirski. Chodkiewicz nie dożył końca tej kampanii, zmarł w warownym obozie, który sam wcześniej kazał budować, opierając go o twierdzę Chocim. Stąd mówimy o zwycięstwie chocimskim, choć właściwie trzeba by powiedzieć, że było to nie tyle zwycięstwo, co cudowne uniknięcie klęski.

Tak jest, husarze szarżowali i nie raz, pod wodzą hetmana Sahajdacznego stawali mężnie. Okazali się lepiej wyszkoleni jako piechota, bardziej zdeterminowani nawet od rozbewstwionych janczarów tureckich, którzy to potem właśnie przygotowali o utratę tronu i życia sułtana Osmana. Jak to się stało, że Turkom Rzeczpospolita mogła się oprzeć czterysta lat temu, skoro ledwie rok wcześniej otworzyła się niemalże na przestrzał, na inwazję tej obcej armii i obcej cywilizacji (antycywilizacji, trzeba by szczerze powiedzieć)? No właśnie, to ten cud rekonwalescencji. Rok wcześniej inny bohater, wielki ów strateg i dzielny żołnierz, hetman Żółkiewski dał głowę, i to dosłownie, bo mu ją odcięto, podobno po haniebnej jego wojska rozpence, rejteradzie, po klęsce, która właśnie jest wiązana z nazwą geograficzną Cecora. Głowę hetmana Żółkiewskiego, zwycięzcy ledwie dziesięć lat wcześniej spod Kłuszyna, głowę tę powieziono sułtanowi Osmanowi do Stambułu, który zwał się jeszcze wtedy Konstantynopolem. Głowa ta powisała ponoć w bramie pałacu sułtańskiego przez więcej niż dwanaście miesięcy. To barbarzyństwo! Dlatego mówię, że było to zwanie z antycywilizacją.

Parę jeszcze słów o sułtanie Osmanie II, parę słów o realiach dworu sułtańskiego. Tam, Szanowni Państwo, uprawiało się usankcjonowane

tradycją polityczną mordowanie potomstwa w tej samej generacji, czyli rodzeństwa, chociaż często z innych matek, zaś liczbę żon wstępującego na tron sułtana trudno by było sprecyzować. Morderstwa takiego dopuścił się też Osman II, kazać zabić, podobno na własnych oczach, swojego brata. O Osmanie II przeczytacie Państwo, że był, cytuję Wikipedię, „znanym poetą”. Zapewne nietrudno jest być znanym poetą, gdy jest się sułtanem i jako nastolatek pisze się jakieś wiersze. Nie wiem, czy to on je pisał, czy jemu je pisano. Podobno władał różnymi językami, i włoskim, i perskim. To możliwe, ale wiadomo też, że podobno dla rozrywki strzelał z łuku do paziów, którzy znaleźli się w zasięgu wzroku. Realia, których nie oddaje żaden serial, barbarzyństwo i zinstytucjonalizowana zbrodnia, które były zasadą dworu sułtańskiego w Konstantynopolu.

Wspomnę także o równie zinstytucjonalizowanej sodomii, która konstytuowała braterstwo broni tzw. janczarów, janczarów, których rekrutowano podobno rutynowo spośród chłopców wziętych do niewoli, niebędących Turkami osmańskimi z pochodzenia, ale poturczonych, jak to się ówczesnie po polsku mówiło. Tych chłopców wdrażano do służby poprzez inicjację homoseksualną, która była rutyną w koszarach. Janczarowie tworzyli specjalną subkulturę. Osobista katastrofa samego Osmana II, prowadząca do przedwczesnej utraty przez niego życia, zaczęła się właśnie od tego, że w odpowiedzi na jakieś knowania, szemrania i niepokoje wśród janczarów, kazał pozamykać ich, cytuję, „kawiarnie”. Kawiarnie, w których janczarowie właśnie uprawiali życie towarzyskie – sułtan kazał zamknąć, no i to przepełniło czarę goryczy, dokonał się zamach stanu. Ale to już po Chocimiu, to już właśnie w roku następnym.

Dlaczego hetman Żółkiewski dał głowę pod Cecorą? Dlatego, że wcześniej go wyszadzili, wykpił i nawet o zdradę oskarżyli, ponieważ dwa lata wcześniej nie podjął działań militarnych, tłumacząc później, co nie spotkało się ze zrozumieniem, że sił było nie dosyć... Rzeczywiście, wtedy jeszcze siły Chodkiewicza działały na kierunku smoleńskim, moskiewskim, zatem Żółkiewski w 1618 roku podpisał rozejm z Turkami, a Tatarom pozwolił zabrać jasyr. I jego to, wcześniej zwycięzcę spod Kłuszyna, oskarżono o tchórzostwo i zdradę. Skoro tak, a czarnemu PR-owi nie towarzyszyły decyzje finansowe i polityczne, które by wyposażyły hetmana w adekwatne środki do prowadzenia kampanii, ruszył na spotkanie Turków i własnej śmierci. Polecam lekturę jego listów! Żółkiewski z tej wyprawy napisał listy do żony. Znanie są listy tryumfalne i miłosne Sobieskiego do Marysienki, a listy starego Żółkiewskiego do jego niemłodej już żony, są także listami miłosnymi. Listami

miłosnymi wiekowego męża do całożyciowej małżonki, z więcej niż sugestią ze strony hetmana, że z tej wyprawy może nie wrócić. I rzeczywiście, tak się stało. Małżonka odebrała wykupione z niewoli okaleczone ciało. Odebrała skrwawione szaty, które później w Żółkwi oglądał prawnuk hetmana, ów Jan III Sobieski, zwycięzca spod Drugiego Chocimia.

Trup bez głowy Żółkiewskiego w roku 1620, Żółkiewskiego, który wcześniej wyszadzony i oskarżony, dał życie – zatrzymał chwilowo nawałę turecką. Działo się to już pod jesień, w perspektywie zima, w zimie przez Bałkany trudno maszerować, ciężko wojnę prowadzić... Było jasne, że ta kampania nie będzie kontynuowana. Zwycięstwo z za grobu hetmana Żółkiewskiego! Turków zatrzymał na jeden sezon. O jeden sezon, można powiedzieć, prolongował szanse Rzeczypospolitej.

O ile wcześniej Żółkiewski był celem kampanii oskarżeń i oszczerstw, o tyle jego śmierć okazała się aktem trzeźwiącym Rzeczypospolitą. I o ile wcześniej nie mogły się znaleźć pieniądze na zaciągi, o tyle znalazły się w roku 1621 w piorunującym tempie. Ruszyła armia, ciągle niedostateczna, ale po polskiej stronie siła bywa nie w liczbie zawsze, lecz w determinacji – bardzo silnie i bardzo ściśle związanej z pobożnością katolicką... Kapelani, zapewne jezuici jak pod Kircholmem, spowiadali, bywało, już z siodła stojących w szyku towarzyszy, którzy w każdej chwili mogli być wezwaniem hetmana rzuć do kolejnej szarży. Proszę sobie to wyobrazić! Taka spowiedź przed potrzebą (bitwą – dop. red.), w obliczu potrzeby, kiedy, owszem, Polacy wygrywali, ale było jasne, że to jest szarża, jak na wojnie, może na spotkanie śmierci. Jakiego formatu ludzi trzeba było do tego! Nie byli to ludzie z poboru, kondotierzy, landsknechci, to nie byli płatni siepacze, lecz ludzie, których zobowiązywał tzw. klejnot szlachecki. Dzisiaj większość odbiorców, uczniów i nauczycieli, będzie definiowała go jako cały wachlarz przywilejów, gdy tymczasem w tamtej epoce było oczywiste, że pewne rzeczy się ma, bo trzeba je mieć, ale nie na przywileje kładło się akcent, ale na obowiązek.

Dzisiaj wszyscy należymy do stanu politycznego, wszyscy jesteśmy Polakami politykującymi, mamy prawo wyborcze bierne i czynne... Kto z Państwa, chciałby mieć dalej swoje prawo bierne i czynne, gdyby związany z tym był taki drobny warunek, że na wezwanie Króla Jegomości i na rozkaz Pana Hetmana, trzeba, jak przyjdzie co do czego, dać się posiekać na kawałki, bo to się zdarza na polu bitwy? Kto dalej chciałby głosować, gdyby należało wcześniej podpisać taki cyrografik, że w razie wezwania ruszam z domu. A wcześniej muszę się wykosztować. Jeden koń towarzysza husarskiego



– trzy wsie najmniej, jeśli chodzi o cenę. A nie był to byle jaki wierzchowiec, musiał być wciąż szkolony, przyuczony do tego, dla współczesnego człowieka trudnego do wyobrażenia kunsztu, metody husarskiej. Nie będę się rozwodził na ten temat dłużej, chociaż jest to historia sama w sobie: jak stworzyć takiego człowieka, który dosiądzie takiego wierzchowca? Dodajmy konieczność uzbrojenia, pacholków, kopii... To tak jakby dzisiaj, Szanowni Państwo, każdy z Was musiał wybrać się na pola przyszłych bitew, ciągnąc za sobą na jednej lawecie Leoparda, na drugiej zapas paliwa i amunicji, zapewniwszy obsługę i mechaników... Kto z nas ma taki potencjał? To był stan szlachecki.

Ruszyła więc ta armia! Ruszyło także wojsko królewskie, bo za Władysławem miał pociągnąć i jego ojciec, Zygmunt III, gdyby zaszła potrzeba, która na szczęście nie zaistniała. Wprawdzie zaraza dokonała spustoszenia w polskim obozie pod Chocimem, wprawdzie, według legendarnego przekazu, została w obozie ostatnia beczka zawilgłego prochu... Ale wtedy właśnie niepokoje i bunt wśród janczarów doprowadziły do tego, że Turcy podpisali rozejm. Jeszcze jeden legendarny przekaz, na temat nieodległego od Chocimia Kamieńca Podolskiego, którego Turcy nie zaatakowali. Nastolatek Osman, widząc polską graniczną twierdzę, zapytał, kto ją zbudował. „Sam Pan Bóg”, ktoś odpowiedział. „To niech ją sam Pan Bóg zdobywa!”, odrzekł sułtan.

Nastał zapisany w traktacie pokój, a w jego wyniku zniknęły zaburzenia na granicy, która nie była bezpośrednio granicą polsko-osmańską, po drodze istniał bufor, Mołdawia. Rzeczypospolita nie była bardzo długo, przez dziesiątki lat, niepokojona z tamtej strony. Tak poskutkowało fenomen cudownej rekonwalescencji! Ale czy tej rekonwalescencji militarnej towarzyszyło zrozumienie głębszych przyczyn, dla których w ogóle dochodziło do podobnych wojen? Trzeba odpowiedzieć przecząco: tak się nie stało! Nie stało się ani wtedy, ani później – ani do dzisiaj. Szanowni Państwo, Polacy oglądają Pana Wołodyjowskiego, Potop, Ogniem i mieczem, oglądają

też *Wspaniałe stulecie* – i dalej nie rozumieją, co ich trafiło. Nie rozumieją, co się wtedy działo, a jeśli tego nie rozumieją, to czy są w stanie odczytać współczesną mapę napięć geopolitycznych?

Co należałoby dodać, jak uzupełnić ten obraz, jak go poszerzyć? Trzeba pamiętać, że w tamtych czasach trwała rewolucja protestancka! Przecież w roku 1618 nominalnie zaczyna się kolejny tej rewolucji etap, zwany wojną trzydziestoletnią, o której w polskich szkołach mówi się, w polskich podręcznikach pisze się, że ona „Polskę ominęła”. Otóż, właśnie nie ominęła! To wszystko dzieje się w tym samym czasie! Między rewolucją protestancką a ekspansją, agresją Imperium Osmańskiego jest ścisła synergia i synchronizacja. Jeszcze w pierwszej połowie XVI w. sułtan turecki bierze na żołd część niemieckich książąt-protestantów. Imperium Osmańskie subwencjonuje, dotuje rewolucję protestancką na kontynencie. I z drugiej strony, protestanci wyczekują jak zbawienia tego, że właśnie Turcy wezmą Wiedeń, Turcy wezmą Rzym i katolicyzm jako zakała ludzkości będzie zmieciony. Wiele jest tego przykładów... Waleczny pan Pasek, który już pod Drugi Chocim i pod Wiedeń nie poszedł z powodu sędziwości wieku, popłynął jednak, jako dobry gospodarz, ze zbożem do Gdańska i słuchał, jak po gdańskich gospodach protestanci piją zdrowie sułtana tureckiego, licząc na to, że Wiedeń padnie. Turcy, *nota bene*, pierwszy raz podchodzą pod Wiedeń właśnie już w 1527 roku.

Jeszcze jeden element jest istotny w tej układance – Francja. Państwo, które zakulisowo trzyma z protestantami, a w związku z tym i z Turcją. Zrozumienie geopolitycznej konstelacji w wieku XVIII i w wieku XIX jest trudne albo niemożliwe, jeżeli nie widzimy, że we wcześniejszych epokach najstarsza córka Kościoła, Francja w istocie gra na stronę wrogów katolicyzmu i papieża. Co prawda, przejściowo i epizodycznie Francja ulokuje się politycznie w Polsce, w drugiej połowie XVII wieku, za czasów Jana Kazimierza i Jana III Sobieskiego. Jej wcześniejsze zachowanie jednak dla czytelnika

Trylogii pozostaje niezauważone, a jest przecież piosenka z tamtych czasów: „Bij Francuzów, bij, wzięwszy tęgi kij”!

Hetman kozacki Konaszewicz-Sahajdaczny jest opoką, jest jednym z tych, którym zawdzięczamy skuteczny opór pod Chocimiem w 1621 r. Inni obserwatorzy też zauważyli ten fakt. Ledwie ćwierć wieku później Kozacy zostają odwrócenii. Pod koniec panowania Władysława IV (czyli początek *Ogniem i mieczem*), szykuje się wielki projekt, wielka operacja, wielka wojna z Turkami – i zaciągi kozackie na wojnę z Osmanami zostają odwrócone. Król nieboszczyk, nie wiadomo, czy naturalną śmiercią zmarły, powołał do istnienia armię, która została przez kogoś odwrócona i przekierowana na Rzeczpospolitą. Pod wspomnianym Kłuszynem armia polska konfrontuje się nie tylko ze Wschodem, ale i z Zachodem, bo spotyka Szkotów i inne wojska z zaciągu zachodnio-europejskiego. Jak to zrozumieć? Dlaczego? Dlatego, że jest Rzeczpospolita, przy całej nieświadomości tego faktu ze strony elit polskich, mocno sprostestantyzowanych w owym czasie, jest Rzeczpospolita ostoją katolicyzmu, i kto walczy z katolicyzmem, ten musi konfrontować się z problemem, jakim jest istnienie Rzeczypospolitej, polskiej monarchii katolickiej.

Zygmunt III Waza, za którego czasów to się dzieje – i Cecora, i Chocim – Zygmunt III Waza ma dzisiaj kiepską prasę. Jest opisywany bez entuzjazmu w polskich podręcznikach. Ma się do niego naukowe pretensje, o to, że trwał przy katolicyzmie, i że próbował wyzwolić swoją ojczyznę, Szwecję, spod władzy Protestantckiego Mordoru. Polska elita państwowa nie poszła za nim wtedy, uważała, że to nie jej wojna. Ta wojna przyszła więc do niej. Zygmunt III, wyszydzany: o, jaki głupi, dewocyjne skrupuły sprawiły, że nie pozwolił przejść Władysławowi na prawosławie, a przecież Moskwa warta prawosławnej Mszy! To znowu mówią ludzie nieświadomi realiów tamtej epoki. Sposób życia na dworze carskim odbiegał w innym, ale równie złym kierunku jak na dworze sułtana, od naszych standardów. Standardów, które już wtedy Polska do tego stopnia przyswoiła, że właśnie, o, paradoksie!, jakby sama nie potrafiła się nimi cieszyć. Ulegała rozmaitym podszeptom i różnym herezjom. Zresztą, ulega do dziś!

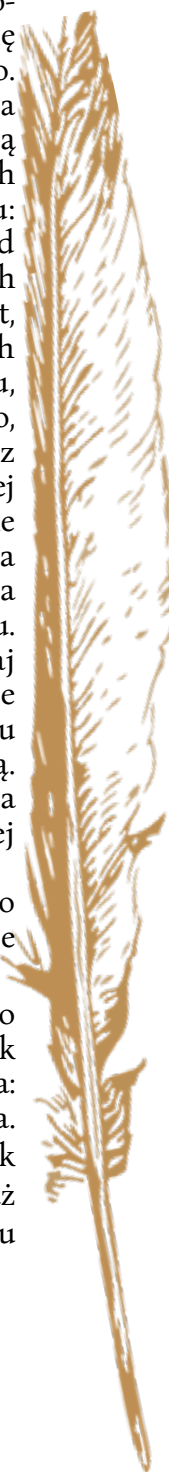
Jakie wnioski możemy wyciągać, budując analogię między tamtym rokiem, w którym Polska podniosła się z dna upadku na szczyt roztropności politycznej a dniem dzisiejszym? Ani Leopardów, ani Abramsów po stodołach polscy chłopcy nie trzymają, by móc ich użyć. To jest ta różnica. A analogia ścisła w tym, że dalej Polacy patrzą wąsko na mapę, że sieć napięć geopolitycznych jest dla nich nieczytelna, niezrozumiała, chociaż krzyżuje się i zapętla ten supeł tutaj, u nas,

w Europie środkowej, w Polsce, na Międzymorzu, może nawet na Podkarpaciu, w Rzeszowie. Polacy jednak patrzą na supeł, ale nie widzą końców sznura, które w wodę wpuszczone w różnych stronach, biegną w niewiadomych kierunkach.

Jeszcze jedna rzecz. Polakom zdaje się, bo tak im opowiadają, taka jest współczesna narracja sentymentalno-poprawnościowa, że tamta Rzeczpospolita była „wielonarodowa”. Co innego przecież wielonarodowość polegająca na tym, że ludzie wielu narodów mogli tutaj żyć bezpiecznie, prosperować, funkcjonować, tworzyć, a co innego „wielonarodowość” współcześnie sugerowana, jako mieszanek cywilizacyjna, jako rzekomy dobry fundament prawnoustrojowy Rzeczypospolitej. Rzeczpospolita mogła sobie być wielonarodowa w sensie zasiedlania ziem Korony i Litwy przez ludzi z różnych stron pochodzących, ale nie była wielonarodowa, jeśli chodzi o fundament prawnoustrojowy. Była krajem łacińskim, gdy bierze się pod uwagę zasady organizacji życia społecznego. Przy tym, Polacy żyją też mitem, że Rzeczpospolita Obojga Narodów była w tamtej epoce ojczyzną Żydów europejskich, że była głównym ich matecznikiem... Otóż, wyprowadzam z błędu: nie, to Imperium Osmańskie, jeśli wziąć pod uwagę liczebność diaspory żydowskiej, było ich największą ojczyzną. Jest to dodatkowy kontekst, który pomógłby zrozumieć bieg późniejszych wydarzeń: historia sabataizmu, chasydyzmu, czyli herezji w obrębie judaizmu talmudycznego, które właśnie z terenów kontrolowanych przez Turków przenikają na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Żydzi w tamtej epoce obstawiają te same numerki w politycznej ruletce, co rewolucja protestancka. To ich organizacja sieciowa ma sporo do powiedzenia i szerokie pole do popisu. Istnieją konkretne przykłady, których dzisiaj już z braku czasu nie przytoczę, dowodzące, że właśnie ta synergia osmanizmu i protestantyzmu wykorzystuje m.in. ową organizację sieciową. A może odwrotnie? Może to owa organizacja sieciowa wykorzystuje impet nawały tureckiej i radykalizm rewolucji protestanckiej?

Tego Polacy także nie widzą, nie mieści się to w ich horyzoncie, w sposobie patrzenia na tamte sprawy.

Zatem opowiedziałem Państwu, jak głęboko można upaść i jak szybko można powstać, i jak wysoko można wzlecieć ku zbudowaniu Państwa: ledwie rok wystarczył od Cecory do Chocimia. Próbowałem też wskazać, ku przestrodze, jak wąsko spoglądamy na ówczesne sprawy, ponieważ warto rozszerzać pole widzenia, żeby zawczasu widzieć, co nas trafiło, a nie dopiero po fakcie.



Przebieg bitwy chocimskiej i jej kontekst

Krótką charakterystyka przeciwników

Rzeczpospolita Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego

Obszar – 1,1 mln km²

Zaludnienie – ok. 10 mln

Ustrój – monarchia, na czele której stał Zygmunt III Waza (ur. w 1566; od 1587 król polski i wielki książę litewski)

Imperium Osmańskie

Obszar – ok. 6 mln km²

Zaludnienie – ok. 25 mln

Ustrój – monarchia, na czele której stał sułtan Osman II (ur. w 1603; od 1618 sułtan)

Oba kraje należały do ówczesnych potęg militarnych. Turcja tradycyjnie była postrzegana jako supermocarstwo, choć w tym czasie dawały się już dostrzec symptomy jej kryzysu.

Rzeczpospolita na wschodzie dopiero co ukończyła wojnę z Rosją (1609-1618), odbierając jej ziemie o powierzchni przeszło 75 000 km² z kluczową twierdzą regionu, Smoleńskiem. W ręku królewicza polskiego Władysława Wazy pozostawał także tytuł wielkiego księcia moskiewskiego (dla Moskwcinów był on carem). Na zachodzie w 1619 r. polska interwencja w wojnę trzydziestoletnią (wyprawa lisowczyków i rozbicie wojsk węgierskich pod Humiennem) zmusiła węgierskich powstańców do zwinięcia oblężenia Wiednia. Na północy Litwini i Polacy skutecznie walczyli ze Szwedami.

Szereg zwycięskich bitew z wielokrotnie przeważającym liczebnie przeciwnikiem, reprezentującym tak wschodnią, jak i zachodnią sztukę wojenną, pokazywał, że armie polska i litewska zdecydowanie przodowały w całym regionie środkowej, wschodniej i północnej Europy.

Stosunki polsko-tureckie przed wybuchem wojny i geneza konfliktu

Polska i Turcja przez cały XVI i początek XVII wieku starały się utrzymywać ze sobą poprawne stosunki. Turcja nie postrzegała Polski jako swojego głównego przeciwnika. Zajęta w Azji wojnami z Persją, a w Europie konfliktem z Habsburgami, wolała unikać angażowania się w wojnę z kolejnym państwem. Podobnie Polska – uwikłana na wschodzie w wojny z Rosją, a od początku XVII w. także w wojnę na północy (ze Szwedami), jak ognia unikała walki na trzy

fronty. W XVI w. Polska i Turcja zawierały i odnawiały traktaty przyjaźni, które ponawiano także na początku XVII w. Między dwoma krajami istniały jednak drażliwe kwestie, które ostatecznie doprowadziły do wojny.

Pierwszym źródłem konfliktów były wzajemne wyprawy łupieżcze, które urządzali na siebie poddani sułtana tureckiego i króla polskiego. Tatarzy w pogoni za łupami i niewolnikami (jasyrem) sięgali swymi zagonami kilkaset kilometrów w głąb Rzeczypospolitej. Wyprawy te, bolesne dla gospodarki południowo-wschodniej Polski, utrudniały kolonizację pustek ukraińskich. Z drugiej strony, morskie wyprawy Kozaków siały postrach wśród poddanych sułtana na całym wybrzeżu czarnomorskim. Szczególnie bolesne dla prestiżu Imperium Osmańskiego było to, że wyprawy te plądrowały także najbliższe otoczenie, a nawet przedmieścia tureckiej stolicy. W wyprawach obu stron, Tatarów na Rzeczpospolitą i Kozaków na Turcję, brało udział przeważnie po kilka-kilkanaście tysięcy ludzi. Oczywiście oba państwa dążyły do powstrzymania tych najazdów. W tym celu często interweniowały poselstwa polskie i tureckie. I Turcja, i Rzeczpospolita jednak zrzucały winę z siebie na karb „niesubordynacji” poddanych i oficjalnie umywały ręce, zapewniając jedynie sąsiada o swojej dobrej woli i o tym, że będą robić wszystko, aby podobnym wyprawom w przyszłości zapobiegać.

Drugim źródłem konfliktu była kwestia Mołdawii. Terytorium tego państwa, zależnego formalnie od Turcji, było dla Polski strefą buforową, która miała chronić południową część Korony przed bezpośrednim zagrożeniem ze strony Imperium Osmańskiego. Przez pewien czas istniało porozumienie, na mocy którego sułtan zatwierdzał hospodara (czyli władcę Mołdawii), który był wyznaczany przez polskiego króla. Jednakże tak Polska, jak i Turcja starały się wyrugować z tego państewka wpływy sąsiada i przejąć pełną kontrolę nad Mołdawią.

Ostatnim problemem zadrażniającym stosunki turecko-polskie był stosunek obu państw do Habsburgów. Turcja, tradycyjny wróg cesarza, z wzrastającym niepokojem obserwowała proces zacieśniania się sojuszu polsko-austriackiego.

W ciągu kilku lat poprzedzających wybuch wojny, w każdym z tych drażliwych obszarów nastąpiło wyraźne wzmożenie polskiej aktywności. Wyprawy morskie Kozaków osiągnęły niespotykane dotąd rozmiary. Flotyllę czajek kozackich niszczyły eskadry tureckich okrętów, łupiły tureckie miasta, a w 1620 r. ponownie zaatakowały Stambuł. Równie niekorzystnie została odebrana

interwencja polska w wojnę trzydziestoletnią i wyprawy wojsk polskich do Mołdawii. Wzrost napięcia doprowadził do tureckich demonstracji zbrojnych w 1617 r. i 1618 r. Armie polska i turecka stały naprzeciw siebie. Doszło nawet do poważniejszych starć (w 1618 r.), lecz tym razem traktaty zapobiegły przerodzeniu się demonstracji w otwartą wojnę.

W 1620 r. kolejna polska wyprawa do Mołdawii skończyła się największą katastrofą militarną w historii siedemnastowiecznej Polski. Z Mołdawii powróciło 3 000 – 3 100 żołnierzy, czyli ok. 30% wojsk, jakie wyruszyły na wyprawę. W jej wyniku zniszczeniu uległo gros sił wojsk kwarcianych; hetman wielki koronny został zabity, a hetman polny koronny dostał się do niewoli tureckiej. W Turcji wydarzenia te odczytano jako oznakę słabości Polski. Mimo to idea wojny z Rzeczpospolitą nie była popularna w społeczeństwie tureckim. Ambasador francuski donosił z tureckiej stolicy, że przedstawiciele zamożniejszych kręgów ludności wyrażali nawet gotowość zapłacenia poniesionych już kosztów wojennych i wynagrodzenia szkód poczynionych przez Kozaków, aby tylko zapobiec wybuchowi wojny. Nawet wezyr Ali pasza odradzał sułtanowi atak na Polskę. Młody Osman II, marzący o dorównaniu sławą wojenną Sulejmanowi

Wspaniałemu, wołał jednak słuchać głosu doradców nawołujących do walki.

Również społeczeństwa polskie i litewskie, zmęczone prowadzonymi od 20 lat wojnami na innych frontach, nie wykazywały najmniejszego entuzjazmu dla wojny z Turcją. Oskarżano króla, hetmana i Kozaków o prowokowanie wojny. Podjęta po wyprawie mołdawskiej akcja dyplomatyczna nie przyniosła jednak pożądanego efektu. Turcja z wielkim rozmachem czyniła przygotowania do ataku.

Siły przeciwników

Imperium Osmańskie

Przez długi czas liczebność armii tureckiej pod Chocimiem była znacznie zawyżana. W XX wieku polscy, ukraińscy i rosyjscy historycy, bazując na relacji Teofila Szemberga, podawali liczbę 160 000 żołnierzy osmańskich i 60 000 Tatarów. Pamiętniki polskie, pisane przez uczestników tej bitwy, powołując się na dane przenikające z Turcji, podawały najczęściej, że armia ta liczyła 300 000 Turków i 100 000 Tatarów. Zbiegowie z tureckiego obozu oceniali z kolei, że wojska te liczą sobie 30 000 sipahów, 20 000 janczarów i 100 000 „motłochu”. Do tego miało jeszcze dojść 60 000 Tatarów.

Jak liczna była więc armia turecka pod Chocimiem? Paradoksalnie, każde z tych źródeł podawało poprawną liczbę, tyle że nie zawsze oznaczającą to samo. Wyjaśnienie paradoksu znajdujemy w *Dzienniku wojny tureckiej w Wołoszech* autorstwa Jana Ostroroga. Na początku swojego dziennika podaje, że: „Cesarz turecki we trzykroć sto tysięcy wojska tureckiego, krom [oprócz] Tatar przyszedł [...]”. Pod koniec dziennika uściśla tę wielkość: „[...] tureckiego wojska z tatarskim było więcej niż cztery kroć sto tysięcy”.

Lecz jednocześnie, powołując się na Żeleńskiego, który posłował do Turków, stwierdza, że: „Tenże [Żeleński] i z wiadomości od ludzi, i z przypatrzenia swego nie kładł więcej nad sto pięćdziesiąt tysięcy Turków, Tatarów nad sześćdziesiąt tysięcy. [...] A przyczyna tego, że tak małą liczbę wojska tureckiego kładł p. Żeleński jest: iż je rachował na nasz polski rachunek, który od tureckiego jest daleko różny; bo w tureckim wojsku rachują osobno każdą rzecz żyjącą, jako kiedy rycerz na koniu siedzi, a ma albo konia drugiego, muła albo wielbłąda, tedy to wszystko rachują osobno i dlatego czyni się tego liczba wielka bardzo [...]”.

Taką metodę obliczania wielkości armii potwierdza także Krzysztof Zbaraski, który po tej wojnie posłował do Turcji i pozostawił po sobie cenne uwagi o składzie armii i wojskowości

tureckiej owego okresu. Co ciekawe, metody tej Turcy nie stosowali przy obliczaniu strat własnych. Ostroróg konkluduje dalsze wywody: „[...] dlatego kiedy wojska polskiego będzie dziesięć tysięcy, więcej w nim żołnierzy będzie, niż kiedy Turków dwadzieścia tysięcy będą liczyć, a bodaj i nie trzydzieści”.

Warto się zastanowić, czemu służyła taka metoda obliczania wielkości armii. Być może chodziło o wywołanie odpowiedniego efektu psychologicznego. Gdy Turcy wyruszali na wroga, rozgłaszali przy tym wieści o ogromnej liczebności swych wojsk. Musiało to działać paraliżująco na przeciwnika, a mobilizująco na własnych żołnierzy. W dobie, gdy największe europejskie armie polowe liczyły sobie kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, liczba 400 000 Turków i Tatarów musiała wręcz szokować. A może taki sposób liczenia armii był potrzebny administracji tureckiej w celach np. logistycznych? Trudno to stwierdzić z całą pewnością...

Znając jednak turecką specyfikę obliczania wielkości armii, możemy teraz odpowiednio zinterpretować przekazy źródłowe. Okazuje się, że wszystkie one dość dobrze zgadzają się ze sobą. Gdy, powołując się na dane tureckie, pamiętnikarze polscy piszą o 300 000 armii, to faktycznie była to liczba wszystkich ludzi i zwierząt w wojsku tureckim. Gdy piszą o 150 000 – 160 000 armii, to faktycznie była to liczba wszystkich ludzi w wojsku tureckim. Podkreślić należy, że liczba żołnierzy nie była równa całkowitej liczbie wszystkich ludzi w obozie. Żołnierzom towarzyszyła bowiem liczna służba. Dlatego liczbę samych żołnierzy tureckich należy jeszcze zredukować. O ile?

Współcześni historycy polscy podchodzą do oszacowania liczby żołnierzy tureckich walczących pod Chocimiem, wychodząc z zupełnie innych danych niż to uczyniliśmy powyżej. Poniżej przedstawimy takie obliczenia przeprowadzone przez Leszka Podhorodeckiego.

Bazując na relacji schwytanego Turka oraz relacji Naimy, Podhorodecki podaje prowincje tureckie, które wysłały żołnierzy na wojnę. Liczebność wojsk z tych prowincji określa na podstawie danych ustalonych przez Francuza Ricota, który miał dostęp do archiwów tureckich w latach 60. XVII wieku. Drugim źródłem wiedzy o liczebności sił poszczególnych prowincji jest *Opis monarchii tureckiej za Ahmeda I* autorstwa Ayny Alego. *Opis monarchii...* podaje stan o kilkanaście lat wcześniejszy w stosunku do interesującego nas okresu bitwy chocimskiej. Dane z obu źródeł są dość zgodne, można więc przyjąć je także dla roku 1621. Na tej podstawie Podhorodecki stwierdza, że pod Chocim wyruszyło około:

- 14 000 żołnierzy z Anatolii pod bejlerbejem Hasanem paszą,
- 18 000 żołnierzy z Rumelii pod bejlerbejem Jusufem paszą,

- 2 000 żołnierzy z Aleppu pod Tayjarem bejem,
- 1 400 żołnierzy z Djarbekiru pod Dylewarem paszą,
- 5 000 – 6 000 żołnierzy z Bośni pod Hussejmem paszą,
- ponad 1 000 żołnierzy z Trypolisu Syryjskiego,
- 6 000 żołnierzy z Siwasu,
- 4 000 żołnierzy z Karamanu,
- 1 000 żołnierzy z Maraszu pod Abazy paszą,
- 2 500 żołnierzy z Kaffy,
- 1 000 ochotników z Dobrudży,
- 2 000 – 3 000 żołnierzy z Rakki,
- 5 000 posiłków koczowników i pocztów dostojników tureckich,
- 4 000 żołnierzy z Budy pod Karakaszem paszą (przybyli już w toku walk pod Chocimiem).

Łącznie jest to ok. 68 000 żołnierzy. Liczba ta uwzględnia już fakt, że nie wszyscy lennicy z poszczególnych prowincji mogli wyruszyć na wojnę (z powodu chorób i nieobsadzonych wakatów). Teoretyczna liczba powinna być bowiem większa o kilkanaście procent. W tym miejscu wyjaśnić trzeba, że wojska z tych prowincji były faktycznie pospolitym ruszeniem lenników zobowiązanych do służby wojskowej.

Liczbę 68 000 należałoby jednak pomniejszyć o straty marszowe i dezercje. Leszek Podhorodecki szacuje, że pod sam Chocim mogło przybyć ok. 50 000 – 55 000 żołnierzy z tych prowincji.

Oprócz pospolitego ruszenia z poszczególnych ziem, Turcy mieli także zawodowe wojska. Wśród nich janczarów i sipahów. Liczbę janczarów, z jakimi wyruszył sułtan, Podhorodecki określa na 18 000 (za relacjami Des Cesy i Eudoxiu Hurmuzaki). Przyjmuje jednak, że w wyniku strat marszowych i dezercji pod Chocim mogło dotrzeć tylko ok. 12 000 janczarów.

Osmańskie źródła potwierdzają wielką skalę dezercji wśród janczarów. Turecki historyk Kadir Kasalak stwierdził: „Janczarzy i ‘pospolite ruszenie’ (Timarli Sipahi) otrzymali rozkaz dokończenia swoich przygotowań tak szybko jak to możliwe i zgromadzenia się na ‘Polach Dawut Paszy’ niedaleko Istambułu. [...] Zgodnie z rozporządzeniami janczarzy pozostawiali swoje domy mówiąc, ‘że zamierzają iść do Istambułu’, po czym spędzali kilka dni w jego pobliżu i powracali do swych domów twierdząc: ‘my jesteśmy zwolnieni z wojny’ – była to swoista ucieczka z udziału w kampanii wojennej”.

Pod koniec sierpnia doszły do sułtana pogłoski, że brakowało nawet połowy janczarów. Nakazał więc popis. „Okazja ta aż nadto przekonała [sułtana] o rzeczywistości nieprzyjemnej pogłoski i dowódcy janczarów surowo byli zgromieni” (Naima effendi). Z kolei, przy opuszczaniu stolicy, sipahowie gwardii sułtańskiej mieli liczyć 12 000 żołnierzy, z których jedynie 8 000 miało dotrzeć pod Chocim. Do tych wojsk Podhorodecki dolicza także obsługę artylerii tureckiej w liczbie kilkuset osób oraz



wojska mołdawskie pod Stefanem Tomzą (5 000 żołnierzy) i wołoskie pod Radu Mihneą (zdaniem Leszka Podhorodeckiego było to 7 000 żołnierzy; zdaniem Kadira Kasalaka – 6 000).

Łącznie, pod Chocim miało wyruszyć około 110 000 żołnierzy tureckich, lecz w wyniku strat marszowych dotarło jedynie 82 000 – 87 000. Brakujące więc (do 150-160 tys.) 70-80 tys. ludzi należy uznać za służbę obozową.

Poza wojskiem tureckim, osobną pozycję stanowią wojska tatarskie. Polskie relacje jak zwykle w takich przypadkach zawyżają ich liczbę, podając wielkości od 60 000 do 100 000. Tymczasem chan (Dżanibek Gerej) informował sułtana, że ma „tylko” 50 tys. ludzi. Ta liczba z pewnością obejmuje tak tatarskich wojowników, jak i ich gorzej uzbrojoną czeladź.

Połączone siły Imperium Osmańskiego pod Chocimem liczyły więc sobie ponad 100 000 żołnierzy, choć liczba zbrojnych (czyli żołnierzy wraz z uzbrojoną luźną czeladzią) przekraczała 200 000. Wojska te przyprowadziły 62 działa, w tym 15 ciężkich dział oblężniczych.

Rzeczpospolita Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego

Przejdźmy teraz do wojsk polskich i litewskich zmobilizowanych na tę wojnę. Wojska te składały się z kilku komponentów:

1. Wojska zaciężne,
2. Kozacy,
3. Prywatne wojska magnatów i pospolite ruszenie.

Jeśli chodzi o wojska zaciężne, to Rzeczpospolita w drugiej połowie 1621 r. zmobilizowała ponad 30 tys. żołnierzy. Nie wszyscy z nich walczyli pod Chocimem. Z podanej liczby, około 1 670 stawek żołdu (dane z pierwszych dni września 1621 r.) pozostało na Litwie i w Inflantach, odpierając atak Gustawa Adolfa, który wykorzystując zaangażowanie Rzeczypospolitej na południu, uderzył z północy w sile przeszło 18 000 żołnierzy. Kolejne 3 000 obsadzało zamki i miasta w południowej Polsce. Pod Chocimem zaś miało być: 53 jednostek husarskich w sile 8 520 stawek żołdu, 66 jednostek kozackich i lisowczyków w sile 8450 stawek żołdu, 10 jednostek rajtarii w sile 2160 stawek żołdu, 5 regimentów piechoty niemieckiej w sile 6 450 stawek żołdu, 29 jednostek piechoty polskiej 7 600 stawek żołdu.

Łącznie, stan etatowy armii wynosił 33 180 stawek żołdu. Jednakże stan etatowy wojska nie równał się liczbie żołnierzy. Przyjęta w Polsce i na Litwie metoda opłacania oficerów z części „stawek żołdu” przypadających na jednostkę, pomniejszała faktyczną liczbę żołnierzy. Aby otrzymać faktyczną liczbę żołnierzy w jednostce, należy od jej stanu etatowego (czyli od liczby „stawek żołdu” danej jednostki) odjąć 10%, bo tyle właśnie przeznaczone

było na pensje oficerów. Taką metodę stosujemy w stosunku do całej polskiej i litewskiej jazdy, jak i piechoty niemieckiej. Inaczej było jednak w przypadku piechoty polskiej (tak zwanych hajduków), gdzie oficerowie byli opłacani w inny sposób, co oznaczało, że liczba stawek żołdu jednostki hajduków była równoznaczna liczbie hajduków tej jednostki.

Tak więc, liczba żołnierzy zaciężnych, jacy zostali skierowani do obozu chocimskiego, wynosiła nie 33 180, lecz 30 622. Uwzględnić jednak musimy, że nie wszyscy z nich dotarli do obozu; czyli od podanej tu liczby odjąć trzeba straty marszowe (dezercje, choroby itp.). Były one na pewno niższe niż w armii tureckiej, gdyż droga, jaką musiały pokonać jednostki polskie i litewskie była krótsza od tej, jaką miały przed sobą jednostki tureckie. Straty marszowe polsko-litewskiego wojska można szacować na ok. 10% żołnierzy.

Ostatecznie więc, w polsko-litewskim obozie pod Chocimem znalazło się ok. 27 000 zaciężnych wojsk Rzeczypospolitej.

Tak jak w przypadku armii tureckiej, i jak w przypadku każdej ówczesnej armii europejskiej, należy pamiętać, że liczbę żołnierzy powiększały liczne zastępy luźnej czeladzi, która mogła uczestniczyć czy to w obronie obozu, czy w innych akcjach zbrojnych, choć czeladź nie była liczona w poczet żołnierzy. W piechocie liczba czeladzi była znikoma, lecz w kawalerii polskiej i litewskiej na każdego żołnierza przypadało 2, a nawet 3 czeladników, co daje kolejne 30-45 tys. dodatkowych uzbrojonych ludzi, którzy w nagłym wypadku mogli być użyci w boju.

Oprócz wojsk zaciężnych, pod Chocimem znaleźli się także Kozacy. Była to ludność zamieszkująca południowo-wschodnie obszary Królestwa Polskiego (obecnie jest to terytorium Ukrainy), której nie można jednoznacznie zakwalifikować do żadnej z powyższych grup. Wyłamywali się oni z wszelkich ówczesnych barier stanowych. Nie byli to ani chłopci, ani szlachta, ani mieszczenie, choć członkowie społeczności kozackiej wywodzili się ze wszystkich tych stanów. Podobnie trudno przypisać Kozakom jakąkolwiek narodowość, choć niewątpliwie dominowali w niej Rusini. Był to istny tygiel narodowy i społeczny. Kozaków łączył sposób życia i wykształcone z czasem poczucie odrębności społecznej. Byli osobiście wolni (co ich różniło od chłopów), żyli z tego, co dawał im step i podejmowane wyprawy łupieżcze. Ten właśnie element ich życia – zbrojne wyprawy po łupy – jak i walki z najazdami tatarskimi, wykształciły etos „rycerskiego człowieka stepu”.

Kozacy byli poddani króla polskiego. Część z nich została wzięta przez Królestwo Polskie na żołd, tworząc tzw. wojsko rejestrowe. W 1621 r.



w wojsku rejestrowym było 3 000 Kozaków. Ale to był zaledwie mały procent tych Kozaków, którzy wzięli udział w kampanii 1621 r. W obliczu zagrożenia tureckiego, król polski zaapelował do Kozaków o przyłączenie się do obrony wspólnej ojczyzny. Apel ten wsparło swoim autorytetem duchowieństwo prawosławne, co w efekcie poskutkowało masowym udziałem Kozaków w wojnie. Ich liczba wynosiła łącznie przeszło 40 000, przy czym nie wszyscy z nich walczyli pod Chocimem. Część z nich walczyła z Turkami na morzu, część poległa podczas poprzedzających bitwę chocimską działań kozackich w Mołdawii, część pozostała na Siczy (Sicz – siedziba Kozaków), tworząc jej załogę, część w końcu należy odliczyć na straty marszowe.

Szacuje się, że pod Chocimem walczyło ok. 30 000 Kozaków, przy czym liczba czeladzi w wojskach kozackich była znikoma, jako że Kozacy, podobnie jak polska piechota, sami wypełniali jej zadania.

Kolejny komponent wojsk zmobilizowanych w 1621 r. stanowią armie prywatne (w tym gwardia królewska) oraz pospolite ruszenie. Wojska te nie wzięły jednak udziału w bitwie, choć stanowiły odwód strategiczny (koncentrowały się pod Lwowem) dla armii walczącej pod Chocimem, a także osłaniały wnętrze kraju przed najazdami tatarskimi. Zdaniem Leszka Podhorodeckiego i Jana Wimmera, w październiku 1621 r. wojska te liczyły 28 tys. żołnierzy. W większości byli to kawalerzyści, więc towarzyszył im liczy tabor i luźna czeladź. Auxent – ormiański tłumacz, który towarzyszył polsko-litewskiej armii pod Chocimem – zanotował w swojej kronice: „We wrześniu 1621 roku Jego Wysokość Król Zygmunt

III Waza przybył z 40 tys. żołnierzy do Lwowa, aby pospieszyć z pomocą swojemu synowi przeciwko niewiernym. Było z nim dwakroć po 100 tys. ludzi”.

Łącznie Rzeczpospolita w 1621 r. zmobilizowała przeszło 100 000 żołnierzy, z czego pod Chocimem znalazło się ich ok. 57 000, wspartych przez ponad 30-45 tys. luźnej czeladzi. Tak więc armia polsko-litewsko-kozacka w bitwie chocimskiej była przeszło dwukrotnie mniejsza od armii turecko-tatarskiej.

Całkowita liczba żołnierzy obu stron walczących pod Chocimem wynosiła ponad 160 000 (z czeladzią było to już ponad 300 tys.), co na owe czasy było wielkością zupełnie niespotykaną. Dla porównania, w największej bitwie wojny trzydziestoletniej walczyło łącznie mniej niż 80 tys. żołnierzy.

Miejsce bitwy i pozycje przeciwników

Miejscem bitwy były pola w pobliżu zamku Chocim, gdzie armia Rzeczypospolitej rozłożyła się ufortyfikowanym obozem. Obóz wojsk polsko-litewsko-kozackich opierał się o prawy (zachodni) brzeg rzeki Dniestr. Na lewym brzegu Dniestru zaczynała się Polska. Samo miejsce, gdzie rozegrała się bitwa, należało jednak do Mołdawii. Taki wybór miejsca bitwy przez dowództwo podyktowany był dwoma przesłankami. Przekraczając graniczny Dniestr i rozkładając obóz na terytorium Mołdawii, dowództwo wykazywało, że jest zdeterminowane walczyć. Była to demonstracja wobec Kozaków, którzy obawiali się, że w obliczu wroga, hetman Chodkiewicz i komisarze delegowani przez sejm mogą próbować układać się z Turkami o pokój, kosztem Kozaków (pamiętajmy, że Turcja domagała się od Rzeczypospolitej powstrzymania najazdów kozackich, a nawet zlikwidowania samej kozaczyzny). Wkroczenie wojsk regularnych na



terytorium Mołdawii było więc dla Kozaków sygnałem o jednoznacznej wymowie – jesteśmy tu po to, żeby walczyć, a nie traktować.

Drugą przesłanką, jaką się kierowano rozkładając obóz po mołdawskiej stronie Dniestru, miało być przyjęcie najazdu turecko-tatarskiego na samej granicy, co mogło zapobiec plądrowaniu polskiego terytorium.

Pozycje wojsk były chronione: od północy przez skarpę i rzekę, a od północy i wschodu przez tenże Dniestr i jego skalisty brzeg. Dostęp do obozu był stosunkowo łatwy od południa (czyli tam, gdzie rozłożył się obóz kozacki) oraz od zachodu, gdzie wojska polsko-litewskie pogłębiły obronę, budując już w trakcie bitwy przedwały i dodatkowe szanice wysunięte przed linię fortyfikacji obozu głównego. Północną część obozu dodatkowo chroniły szanice.

Główny obóz polsko-litewski otoczony był wysokim wałem ziemnym o długości ponad 7 km, przed którym wykopano głęboki rów. W wale tym wykonano dwie bramy (Chodkiewicza i Lubomirskiego), z których korzystały wojska polsko-litewskie, gdy wyprowadzały żołnierzy do walk na przedpolu obozu.

Znacznie gorzej był ufortyfikowany obóz Kozaków. Przybyli oni na pole bitwy zaledwie jeden dzień przed Turkami, stąd nie mieli aż tak dużo czasu jak Polacy i Litwini, żeby wznieść solidniejsze fortyfikacje. Stanowisk kozackich broniła początkowo linia dwu rzędów wozów wypełnionych piaskiem i przekopany rów.

Obóz wojsk Rzeczypospolitej wkrótce został otoczony przez przybywające wojska tureckie. Sam sułtan zajął pozycję na wzgórzu. Nawet Polacy, którzy kochali się w bogactwie i splendorze, a których namioty były podziwiane przez niemieckich żołnierzy zaciężnych, byli pod wielkim wrażeniem sułtańskich namiotów i jego obozu. Zresztą podziwiano nie tylko namioty, ale także egzotyczne zwierzęta, które je wozili. Wśród nich były cztery słonie.

Pozycja, na której rozbito namioty sułtana warta jest uwagi również z innego powodu. Sułtan nie tylko obserwował stamtąd bitwę, ale także tam przesłuchiwał więźniów. Było to miejsce ich egzekucji – w obecności i na rozkaz sułtana. Wspomniany już Auxent pisał: „Widziałem miejsce, gdzie siadywał sułtan oglądając przebieg bitwy i szturm. To miejsce, nazywane Horodiszcze, było na szczycie wysokiego wzgórza. Niewierni Tatarzy łapali czeladników, gdy ci zbierali drewno lub paszę w pobliżu obozu. Prowadzili owe „języki” przed sułtana podając, że są dobrze poinformowani. Niewierny sułtan sam wypytywał jeńców i kazał ich przesłuchiwać, podrzynać im gardła w jego obecności, a zabitych zrzucić z wysokiego wzgórza. Tak samo było z tymi, którzy uciekli z polskiego obozu i poddali się niewiernym; ich także przesłuchiowano i tracono.



A gdyby ktoś chciał zdezerterować z ich obozu do polskiego, to i jemu ścinano głowę, i zrzucano ze wzgórza, tak samo jak robiono to jeńcom, których pojмали. Widzieliśmy tych zabitych, których głowy poturlały się daleko od wzgórza w dół do doliny, a ich korpusy leżały u stóp wzgórza jak kłody, w dwóch, trzech miejscach. W jednym było więcej niż stu pomordowanych, w innym więcej niż trzystu, podobnie w trzecim miejscu. Tak więc niewierni Turcy wykazali się bezwzględna tyranią; nie nakarmili ani nie zostawili przy życiu żadnego jeńca. W przeciwieństwie do nich, nasz polski naród nie zabił nikogo z pojmanych żywcem, ale odesłał wszystkich do Polski”.

Obie strony pobudowały sobie mosty przez Dniestr, co miało umożliwić Polakom i Litwinom łączność z własnym terytorium, a Turkom całkowite otoczenie wojsk Rzeczypospolitej.

Bitwa

Bitwa pod Chocimiem trwała od 2 września 1621 r., kiedy to czoło kolumny tureckiej podeszło pod Chocim, do 9 października 1621 – podpisania korzystnego dla Rzeczypospolitej pokoju.

2 IX – Czoło kolumny tureckiej podchodzi pod Chocim. Naprzeciw Turkom wychodzi z obozu cała armia polsko-litewska. Jan Karol Chodkiewicz (wielki hetman litewski i naczelny dowódca sił polsko-litewskich) próbuje sprowokować awangardę turecką do walki, lecz ta uchyla się od niej. Zamiast tego, Turcy uderzają na słabo umocniony obóz kozacki. Kozacy jednak bronią się dzielnie, wspierani przez lisowczyków i piechotę z obozu polsko-litewskiego. Walki w tym dniu ustały wieczorem, gdy piechota litewska spędziła ostatecznie Turków z pola.

W dniu tym, część Tatarów przeprowiła się przez Dniestr i ruszyła w głąb Polski na rabunek. Tatarzy opanowali trakt wiodący z obozu pod

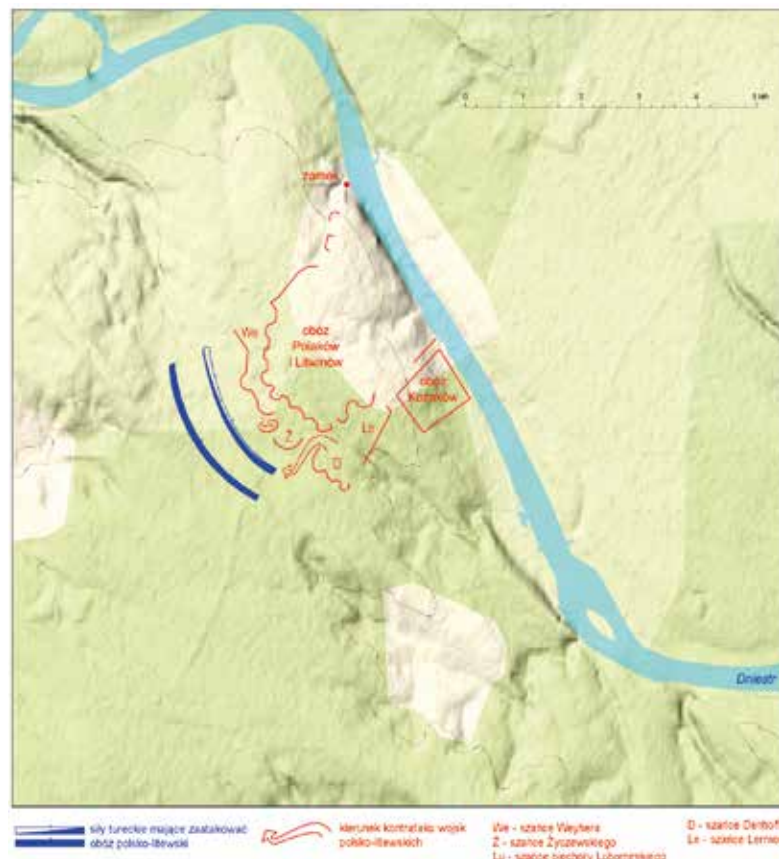
Chocimiem do Kamieńca Podolskiego. Zagarnęli stada bydła i owiec, jakie pędzono do obozu dla wojsk królewicza Władysława.

Noc z 2 na 3 IX – Przybywają kolejne oddziały tureckie. Kozacy, Polacy i Litwini wykorzystują ją na poprawienie własnych umocnień.

3 IX – Turcy, pozorując początkowo atak na obóz polsko-litewski, ponownie uderzają na obóz kozacki. Trzy tureckie szturmowały jednak odparte, do czego przyczyniła się również pomoc lisowczyków i posiłków litewskich.

4 IX – Na pole bitwy przybyło już większość sił osmańskich. Otaczają one obóz polsko-litewsko-kozacki z trzech stron. Aby całkowicie odciąć dowóz z Polski zaopatrzenia dla walczących w obozie żołnierzy, kolejne oddziały Tatarów przeprowadzają się przez Dniestr i od wschodu przecinają linie komunikacyjne wojsk Rzeczypospolitej. Tatarzy wysyłają także dalekie zagony w głąb Polski. Ich zwalczaniem zajmują się pozostawione w głębi kraju jednostki wojska polskiego.

W dniu tym Turcy, po gruntownym przygotowaniu artyleryjskim, z całą mocą uderzają na obóz kozacki. Kozacy, wsparci przez lisowczyków oraz piechotę, rajtarów i ochotników spod innych chorągwi polsko-litewskich, odpierają cztery kolejne szturm. Po ostatnim z nich, przy zachodzącym słońcu, Kozacy rzucają się do kontrataku. Był on początkowo skuteczny. Dotarli oni do obozu osmańskiego, lecz zamiast gromić pierzchających Turków, zajęli się plądrowaniem namiotów. Żołnierze sułtana wykorzystali to i wyparli Kozaków z własnego obozu.



5 IX – Tego dnia miały miejsce wydarzenia, które wstrząsnęły obozem wojsk Rzeczypospolitej. Otóż: „pod zamkiem chocimskim, w rowie było więcej do 100 przekupniów [mołdawskich], u których nasza czeladź i insi ludzie luźni pijali, żywność kupowali jedni za pieniądze, drudzy za fanty [towary]”. Byli wśród nich mężczyźni, kobiety, dzieci. Tych to ludzi, ufających publicznym zapewnieniom, że są bezpieczni, zaatakowała hałastra obozowa, rozgłaszając, że taki był rozkaz samego hetmana Chodkiewicza. Niewinnym ludziom zarzucano, że mieli plan podpalenia litewsko-polskiego obozu. Faktycznie chodziło wyłącznie o to, żeby ich bezkarnie ograbić, gdyż Chodkiewicz rozkazu żadnego nie wydawał. Aby nie pozostał żaden świadek bezprawia, mordowano poszkodowanych w okrutny sposób: „zrzucono z mostu osób kilkadziesiąt [...] białymgłowom i dzieciom nie przepuszczano i to stypendium [podziwienia godne], iż ono mając związane nogi i ręce, gdy je do wody miotano a jednak tak dobrze płynęły, namniej się nie zalewając, aż ich na wodzie z muszkietów bito i strzelano; drugie zaś z mostu wysokiego zamku zrzucano”. Wysłano straż, by pojmała winowajców, a złapanych powieszono na miejscu zbrodni.

5 IX – 6 IX – Turcy przygotowują się do regularnego oblężenia; przesuwają i okopują własny obóz. Prowadzą także nękający ostrzał polskiego obozu. Do obozu ściągnęły ostatnie oddziały pułku królewicza Władysława.

W nocy z 6 na 7 IX Kozacy dokonali wypadu na stanowiska Tatarów, zadając im spore straty. Kozaków odparto dopiero po przybyciu posiłków tureckich.

7 IX – Dzień ten był kulminacyjnym dniem bitwy. Do południa wojska tureckie czterokrotnie szturmowały do okopanego obozu Kozaków. Szturmy te, wraz z towarzyszącą im strzelaniną, trwały aż 5 godzin. Wszystkie one zostały odparte przez Kozaków.

W południe Turcy zmienili taktykę. Widząc, że ponawiane szturm na obóz kozacki nie przynoszą im sukcesu, postanowili zmienić kierunek ataku. Po południu uderzyli więc na nie niepokoiony dotąd styk wojsk litewskich i polskich. W miejscu tym, w szanicach drzemwały sobie w najlepsze dwie jednostki piechoty (Życzewskiego i Śladkowskiego). Zaskoczeni piechurzy nie stawili oporu. Zginęli obaj rotmistrzowie i ok. 100 piechurów. Turcy pod dowództwem Mustafy (paszy Bagdadu) wdarli się na wały, gdzie rozgorzała walka. Część z nich zajęła się łupami.

Tego powodzenia wojska sułtana jednak nie wykorzystali. Kontratak polskiej jazdy odpędził Turków, którzy obciążeni łupami, nie wykazywali w tym momencie ochoty do dalszej walki.

Powracający do własnego obozu, triumfujący żołnierze tureccy, uświadomili swoim dowódcę, gdzie znajduje się słaby punkt polskiej obrony. Postanowiono jeszcze tego samego dnia przeprowadzić na to miejsce zmasowany atak. Przy zapadającym zmierzchu, Turcy ponownie ruszyli do szturm.

Wydarzenia, jakie się rozegrały wieczorem 7 IX należą do tych, które stworzyły legendę husarii jako niezwyciężonej jazdy. W swojej kronice Auxent opisał to w następujący sposób: „Turcy uszykowali swoje szyki, [...] 15 000 ludzi ponownie wyciągnęło w pole i z wielką siłą, i gwałtownością ruszyło prosto w kierunku bramy polskiego obozu, gdzie stacjonował hetman polny [Stanisław Lubomirski], jako że były tam 2 bramy od strony tureckiej. Przy innej bramie stał hetman [Jan Karol Chodkiewicz]. W bramie hetmana [Chodkiewicza], jako dzienna straż stały 3 rotty [husarii], które niczego się nie spodziewały. Ale widząc, że niewierni poszli prosto na bramę hetmana polnego [Lubomirskiego], w mgnieniu oka hetman [Chodkiewicz] ruszył konno przeciwko nim. Wtedy owe 3 rotty [husarii], widząc wielki zapal hetmana [Chodkiewicza], nie dopuściły aby ruszył on [samotnie] do walki. Ale naprzód kasztelan połocki [Mikołaj Zenowicz] i Prokop Sieniawski zaatakowali nieprzyjaciela swoimi chorągiewkami, zrobiła to również chorągiew [husarska] hetmana [Chodkiewicza], która była tam jako rezerwa. Wzywając Boga na pomoc, 300 ludzi [husarzy] rzuciło się do walki tak, że żadna z ich kopii nie pozostała pusta, ponieważ mocnymi dłońmi potkali się jedni z drugimi,



od razu [uderzając] ze skrzydła a nie z frontu. I każdy z nich powalił 2-3 ludzi, gdyż taki tam był ścisk. Potem wyciągnęli pałasze i zabili tylu ilu chcieli. Kiedy niewierni [Turcy] to zobaczyli, ratowali się ucieczką, trając się nawzajem. A nasi ludzie ścigali ich aż do obozu Turków, bijąc ich i zabijając. [...] Wśród Turków poległo mniej więcej 1 200”.

W rzeczywistości jest w tym opisie kilka błędów. Zgodnie z tym, co po bitwie twierdzili sami Turcy, siły, jakie sułtan skierował na obóz polsko-litewski liczyły do 10 000 żołnierzy (większość z nich stanowiła jazda osmańska). Chodkiewicz (hetman wielki litewski) postanowił przyjąć napastnika w otwartym polu. Wyprowadził z obozu 6 chorągwi jazdy polsko-litewskiej. Cztery z nich (600 koni) uformował w szyku, który zaatakował Turków. Reszta, pod dowództwem Stanisława Lubomirskiego, stała w odwodzie. Nie wzięła ona jednak udziału w walce.

Szarża husarii, która rozbiła ok. piętnastokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela, była prowadzona osobiście przez samego Chodkiewicza. Polskie pamiętniki notują (powołując się na Turków jako źródło informacji), że na widok takiej, szokującej swym rozmiarem porażki, młody sułtan zapłakał. Zapadający zmierzch przeszkodził żołnierzom Chodkiewicza wykorzystać ten sukces. Około 500 Turków legło na placu, lecz reszta wojsk osmańskich schroniła się we własnym obozie. Polacy i Litwini okupili tę szarżę stratą 1 rotmistrza (był to kasztelan połocki Mikołaj Zenowicz), 22 towarzyszy i 11 pocztowych.

8 IX – 10 IX – Zachęcony sukcesem z 7 IX, Chodkiewicz w tych dniach wyprowadza wojska polsko-litewskie przed obóz, daremnie próbując sprowokować Turków do bitwy w otwartym polu. Jednakże, jak notował polski uczestnik bitwy, „widząc nieprzyjaciela, że z ussarskim wojskiem daleko insza sprawa niż się spodziewał [...] potęgę wszystką posłał na Kozaki”.

Turcy w tych dniach faktycznie zmniejszyli swoją aktywność na polu bitwy, kierując swoje akcje wyłącznie przeciwko Kozakom. 8 IX trzykrotnie szturmowano do obozu kozackiego. Następnego dnia przeprowadzono tylko jeden szturm. 10 IX w ogóle nie podjęto żadnych akcji zaczepnych.

Dowództwo osmańskie zmieniło taktykę. Do tej pory starano się bezpośrednimi szturmami przełamać obronę. Szturmy te jednak okupowane były ciężkimi stratami, a przez to obniżały morale własnych żołnierzy. Teraz postanowiono zmusić armie Rzeczypospolitej do kapitulacji, prowadząc ogień nękający obrońców i odcinając wszelkie drogi zaopatrzenia w żywność. W tym celu postawiono na Dniestrze most (zaczęto go budować już 4 września), przez który przeszła



część wojsk tureckich, aby wesprzeć operujących po wschodniej stronie rzeki Tatarów. Rozpoczynała się walka na wyczerpanie.

10 IX – „Zatym też naszym konie poczęły zdychać wojsku wszystkiemu, częścią od głodu, [częścią] od powietrza zarażone były szkapy, że musieli nasi w pole straży odprawując pieszo za chorągwią kopie wzięwszy w ręce” (anonimowy żołnierz polski).

11 IX – Chodkiewicz poważnie zachorował. Były to pierwsze objawy nadciągającej śmierci. Mimo to, wyprowadza kolejny raz wojska polsko-litewskie przed obóz w nadziei stoczenia bitwy w otwartym polu. Turcy jednak skoncentrowali się w tym dniu na ostrzeliwaniu wojsk kozackich. Ogień prowadzono także zza Dniestru, gdzie przez świeżo postawiony most przewieziono część artylerii osmańskiej i gdzie kilka tysięcy Tatarów zaatakowało most od polskiej strony Dniestru. Mostu broniło z tamtej strony 200 piechurów. Gdy jednego z atakujących Tatarów zabito, a dwóch innych postrzelono, „zaraz Tatarowie poszli precz”.

Widząc bierność wojsk sułtańskich, dowództwo polsko-litewskie postanowiło zaatakować obóz turecki w nocy z 11 IX na 12 IX. W tym celu wyprowadzono z obozów piechotę zaciężną oraz Kozaków. Wyprowadzono także jazdę, której mniejsza część miała rozpocząć atak, a większość stać w odwodzie i ubezpieczać walczącą piechotę. Na szczęście dla Turków, gdy wojska te podeszły pod obóz muzułmanów, z nieba lunął rżęsisty deszcz. Potężna ulewa zamoczyła piechocie lonty i prochy. Nakazano więc odwrót.

Nocny wypad nie został wykryty przez Turków. Polacy i Litwini postanowili powtórzyć całą akcję następnej nocy. Na przeszkodzie stanęła jednak zdrada kilku zaciężnych piechurów węgierskich, którzy uciekli do obozu tureckiego i powiadomili Turków o polsko-litewskich planach.

12 IX – Mimo choroby, Chodkiewicz wsiada na konia i ponownie próbuje sprowokować Turków

do walki w otwartym polu. Także tym razem usiłowania te okazują się bezskuteczne. Turcy poprzestają na ostrzeliwaniu wrogich szyków, co zmusza Polaków i Litwinów do powrotu do obozu.

Znacznie silniejszy ogień prowadzono w tym dniu na obóz kozacki. Podobno artylerzyści sułtana wystrzelili na Kozaków ponad 2 000 razy. Ostrzał ten nie spowodował jednak wielkich strat. Tego dnia niezadowolony sułtan zmienił dowódcę (tzw. agę) janczarów. Nowym agą został Ali.

13 IX – 14 IX – Brak większej aktywności obu stron.

14 IX – Do obozu osmańskiego przybył pasza budżyński Karakasza wraz z 4 000 sipahów. Za jego usilną namową następnego dnia wojska tureckie ponownie ruszyły do szturm.

15 IX – Kolejna próba zdobycia obozu polsko-litewsko-kozackiego szturmem. Szturm poprzedził silny ostrzał artyleryjski obozu polsko-litewskiego i kozackiego. W południe Karakasza uderzył na wały obozu polskiego. Kierunek uderzenia zdradził jeden z dezertersów piechoty (hajduk), który zapewniał, że odcinek ten jest słabo strzeżony. Rzucone do szturm wojska tureckie liczyły sobie łącznie 27 tys. żołnierzy (4 tys. żołnierzy samego Karakasza, 6 tys. janczarów, 12 tys. sipahów z Rumelii, 5 tys. sipahów z Anatolii) – z czego większość była spieszoną jazdą.

Wojska Karakasza początkowo działały z sukcesem. Omijając dobrze ufortyfikowane szańce Wejhera, uderzyły we wskazane przez zdrajcę miejsce, które było obsadzone tylko przez jedną jednostkę piechoty. Obrona pękła. Żołnierze osmańscy wdarli się w głąb obozu.

Polacy zdążyli jednak zorganizować kontratak. Wzięła w nim udział gwardia królewicza Władysława, jak i jazda polska oraz litewska z głębi obozu, a także liczna luźna czeladź. Obrońcom pomógł fakt, że wbrew uzgodnieniom jakie poczyniono przed szturmem, wielki wezyr Hussein pasza nie przeprowadził uderzenia



wiążące siły polskie na innym odcinku. Zrobił to celowo, kierowany nienawiścią do Karakasza. Na Turków wypartych z obozu uderzyła także piechota Lubomirskiego i Wejhera, obsadzająca szaniec przed wałem głównym. Wtedy to kula muszkietowa ugodziła w serce walecznego Karakasza. Strata wodza ostatecznie osłabiła wolę walki Turków. Wycofali się oni bezładnie do własnego obozu. Konsekwencją nieudanego szturmu było odwołanie ze stanowiska wielkiego wezyra Husseina paszy. Nowym wezyrem został Dilawer pasha. Inną konsekwencję tego szturmu opisał Auxent: „Po szturmie, Turcy natychmiast ścięli hajduka, mówiąc, że <skierowałeś nas w takie nieszczęsne miejsce, że przegraliśmy>”.

16 IX – Późnym wieczorem Kozacy (1 300 ludzi) i piechurzy polscy (300) przeprawili się przez Dniestr i od wschodu zaatakowali oddział turecki (ok. 2 tys. żołnierzy) broniący swojego mostu. Po rozproszeniu tego oddziału i wzięciu łupów, żołnierze wrócili do obozu.

17 IX – Brak większej aktywności obu stron. Jedynie Tatarzy Kantemira skutecznie blokują dowóz żywności dla wojsk Rzeczypospolitej, przechwytyjąc jeden konwój żywności, a drugi (ze 100 wozami) zmuszając do wycofania się.

W nocy z 18 na 19 IX Kozacy w sile około 4 tys. uderzyli na siwaski i karamański obóz. Po splądrowaniu tychże, na widok gotowych do walki żołnierzy rumelijskich, z bogatymi łupami wracają do własnego obozu.

W nocy z 19 na 20 IX Kozacy w sile kilkuset ludzi, dokonali kolejnego wypadu na obóz turecki. Po

nich obóz turecki zaatakowali także lisowczycy. Oba wypadu uwieńczone były sukcesem. Zagarnięto łupy i żywność.

20 IX – Sułtan czasowo opuszcza obóz turecki i udaje się nad Prut, na spotkanie z Halilem paszą.

21 IX – Brak większej aktywności obu stron.

22 IX – Turcy przeprawili na wschodnią stronę Dniestru liczne oddziały jazdy i ok. 30 dział.

W nocy z 22 na 23 IX, Kozacy ponownie zaatakowali żołnierzy tureckich broniących mostu. Kolejny raz zaskoczono Turków i zadano im znaczne straty. Po wzięciu łupów, wrócono do obozu.

23 IX – Kozacy, po usypaniu nowych wałów w głębi swojego obozu i rozkopaniu starych, przenoszą się na nowe pozycje. Skróciło to linię obrony. Zabieg ten był konieczny z powodu strat, jakie do tej pory ponieśli. Linię swoich wałów skrócili także Polacy (rozkopano np. szaniec Wejhera).

Leżący na łożu śmierci hetman wielki litewski Jan Karol Chodkiewicz przekazuje dowództwo nad armią w ręce Polaka, Stanisława Lubomirskiego.

24 IX – Umiera hetman Jan Karol Chodkiewicz. Wiadomość o jego śmierci starano się początkowo zataić przed wojskiem, aby nie osłabiać ducha bojowego. Wieść o śmierci Chodkiewicza dotarła jednak do Turków.

25 IX – Licząc, że utrata charyzmatycznego wodza osłabiła morale chrześcijan, Turcy przeprowadzili w tym dniu kolejny szturm. Po przygotowaniu ogniowym, ruszyli do ataku

na obóz lisowczyków. Wiazące uderzenie skierowano na obóz litewski. Po ciężkich walkach, Turków odparto. W trakcie walk wojska polsko-litewsko-kozackie dowiedziały się od Turków o śmierci Chodkiewicza. Nie wywołało to jednak zamierzonego przez Turków efektu.

26 IX – 27 IX – Brak większej aktywności obu stron.

27 IX – Spadł pierwszy śnieg.

28 IX – 29 IX – W tych dniach sułtan dokonał wypadu w głąb Polski. Zabrawszy ze sobą 8 dział, kilkuset janczarów i Tatarów, ruszył pod Paniowce (w pobliżu Kamieńca Podolskiego). „Po przybyciu cały dzień ostrzeliwali z dział fortecę i strzelali do niej z janczarek, ale nie byli w stanie zniszczyć czegokolwiek, a jedyne co osiągnęli, to zabili pewną liczbę ludzi, po czym powrócili [do obozu pod Chocimiem] z niewesołą miną” (Auxent).

28 IX – Od wczesnego rana aż do późnego wieczora trwały zażarte szturmury tureckie, w których uczestniczyła niemal cała armia turecka. Główne siły skierowano przeciw lisowczykom, wiazące uderzenia poszły na obie bramy w obozie polsko-litewskim i na Kozaków. Tatarzy z drugiej strony Dniestru pozorowali atak przez rzekę, licząc na panikę w oddziałach Rzeczypospolitej. Wszystkie próby tureckie skończyły się jednak niepowodzeniem. Pod koniec dnia wojsko Lubomirskiego dysponowało zaledwie jedną beczką prochu. Również i kul już nie starczało. W ostateczności, lisowczycy zamiast kul strzelali kawałkami metali i szkła, a artyleria jako przybitki do armat używała trawy. Zresztą użycie tej trawy nie miało większego efektu, bo posądzali Polaków o czary.

Szturmury w tym dniu były ostatnimi szturmami bitwy chocimskiej. Podjęto je sądząc, że wojska Rzeczypospolitej są już wystarczająco zdemoralizowane i osłabione. Wskazywać na to mogło nie tylko skrócenie linii obrony Kozaków i Polaków. Także brak Chodkiewicza musiał osłabiać morale chrześcijan. W obozie tureckim zdawano też sobie doskonale sprawę z fatalnej sytuacji aprowizacyjnej wojsk polsko-litewsko-kozackich. Blokada obozu trwała już prawie 4 tygodnie. Ceny żywności w obleżonym obozie znacznie wzrosły. Brakowało także paszy dla koni. Zdaniem jednego z zaciężnych żołnierzy niemieckich, do 29 IX w obozie polsko-litewskim z głodu padło 24 tys. koni. Ale nie wszyscy mogli sobie pozwolić na taki „rarytas” jak końska padlina. Sytuacja piechoty, która nie brała ze sobą na wojnę tylu wozów z żywnością co kawaleria, była wprost tragiczna. Wspomniany powyżej anonimowy żołnierz niemiecki opisał samobójstwo doprowadzonych do skrajności ludzi:

„Jak dowiedziałem się z wiarygodnego źródła, dwóch ludzi z powodu silnego głodu popełniło samobójstwo. Wyszli na środek mostu, dwa razy krzyknęli ‘Jezus’ skoczyli w dół i utonęli”.

Ludzie masowo chorowali, a część dezertowała. Zresztą niewiele lepsza sytuacja panowała w obozie tureckim. Dla Turków szczególnie uciążliwe były rozpoczynające się jesienne chłody. A świadomość, że, jak do tej pory, nie osiągnięto żadnego sukcesu musiała dodatkowo osłabiać morale muzułmanów. Dowództwo tureckie, zdając sobie z tego wszystkiego sprawę, po ostatniej próbie rozstrzygnięcia bitwy siłą, skłoniło się wreszcie do poważnych rokowań, mających zakończyć tę wojnę. Na jego decyzję wpłynęły również rozsiewane przez Polaków pogłoski o odsiecz króla polskiego i nadsyłaniu 20 000 Kozaków dońskich, którzy mieli wesprzeć walczących pod Chocimiem chrześcijan.

29 IX – 8 X – W tych dniach aktywność obu stron spadła niemal do zera. Polacy i Litwini przez 3 dni świętowali triumf nad Turkami. Do niewielkich starć doszło jeszcze 4 X i 8 X, ale nie miały one już żadnego wpływu na wynik wojny. Co więcej, 1 X polskiemu taborowi z żywnością i amunicją udało się w końcu przebić przez Tatarów i dotrzeć do obozu chocimskiego.

Najważniejsze jednak były rokowania, jakie w tym czasie podjęto. Zakończyły się one 8 X podpisaniem paktów kończących wojnę. Pakta te powtarzały w swoim zasadniczym zarysie dotychczasowe umowy polsko-tureckie. Nie doszło do żadnych zmian terytorialnych, a obie strony ponownie zobowiązały się do powstrzymywania najazdów swoich poddanych na posiadłości sąsiada. Polacy zobowiązali się także zwrócić Mołdawianom ich zamek Chocim, który zajęto przed kampanią 1621 roku.

Po bitwie

Bitwa chocimska i wojna 1621 r. zakończyła się.

9 X – Żołnierze obu stron odwiedzali się w swoich obozach, handlowali i razem pili (sic!), świętując koniec walk. Mołdawianin Miron Costin zanotował: „nastąpiły targi między Polakami i Turkami, kupowało wielu Polaków tanio konie tureckie, namioty; Turcy od Polaków sukno i pistolety”.

10 X – Wojska tureckie wymaszerowały w drogę powrotną.

11 X – Żołnierze Rzeczypospolitej również wymaszerowali ze swoich obozów.

Straty obu stron były bardzo duże. Dzięki powstałym po bitwie rejestrom znamy dość dokładnie szkody wojsk polsko-litewskich. W boju zginęło ok. 2 tys. żołnierzy, kolejne 3 tys. zmarło z ran, od chorób i niedożywienia. Około 2 400 żołnierzy zaginęło bądź zdezerterowało.

Trudniej jest określić straty Kozaków.

Szacunki Leszka Podchorodeckiego są następujące: w walkach zginęło ok. 3 tys. Kozaków, a drugie tyle zmarło z ran i niedożywienia. Łącznie więc straty armii polsko-litewsko-kozackiej wyniosły ok. 14 000 żołnierzy.

Oprócz żołnierzy zginęło też wielu luźnych czeladników. Ludzie byli w tak katastrofalnym stanie, że umierali w drodze powrotnej do domów. Auxent zanotował, że w jego mieście, Kamieńcu Podolskim (dzień drogi od Chocimia), zmarło 1700 niemieckich żołnierzy i luźnych czeladników.

Do tego doliczyć trzeba straty ludności cywilnej, na którą polowali Tatarzy wyprawiający się w głąb ziem polskich. Tureckie źródło (Naima effendi) twierdzi, że: „około 100 000 niewiernych tak w bitwach, jak w czasie licznych zagonów [tatarskich] wyginęło”.

Zapewne jest to liczba zawyżona, ale chyba nie aż tak bardzo. Całkowite straty ludności Rzeczypospolitej (żołnierze, czeladź, ludność cywilna) musiały wynosić kilkadziesiąt tysięcy zabitych ludzi.

Padło także mnóstwo koni. Auxent pisał: „Wielu było takich, którzy [przed bitwą] mieli 10 koni, a tylko 2-3 z nich pozostały [przy życiu], a byli i tacy, którym nie pozostał nawet jeden koń”.

Straty tureckie według Leszka Podchorodeckiego wyniosły: ok. 14 000 zabitych w walkach, przynajmniej drugie tyle poległych z ran i chorób oraz kilka tysięcy dezertorów. Łącznie ok. 40 000 żołnierzy. Liczby te potwierdzają dwa polskie pamiętniki.

Zwycięstwo czy klęska?

To pytanie może wydać się zaskakujące. Sprawa wydaje się oczywista – wojska Rzeczypospolitej odparły potężny najazd turecki, a porozumienia, jakie ostatecznie zawarto w niczym nie uchybiały Polsce. Lecz jest to tylko jedna strona kampanii 1621 r. Wojna z Turcją wpłynęła znacznie na sytuację kraju.

Z jednej strony, triumf Rzeczypospolitej odbił się głośnym echem w całej Europie, podnosząc jej prestiż. Wynik starć zadecydował też o tym, że upadły ostatecznie plany sojuszu turecko-rosyjskiego i szwedzko-rosyjskiego skierowane przeciwko Rzeczypospolitej. Co więcej, niebezpieczeństwo ze strony Turcji również zmalało. W osłabionym wojną chocimską Imperium doszło do przewrotu. Niezadowoleni janczarze postanowili zabić wojowniczego sułtana

(bezpośrednią przyczyną śmierci wodza był jego plan zreformowania armii i administracji), a na jego miejsce osadzili innego – gotowego utrzymać pokój z Rzeczpospolitą.

Jednak Rzeczpospolita także przeżywała swoje problemy z niezadowolonym wojskiem. Niezadowolenie to wynikało z nie wypłacenia na czas żołdu. Co prawda sejm jeszcze pod koniec 1620 r. uchwalił odpowiednie podatki, ale czas ich ściągania znacznie się przedłużył. Nieopłaceni żołnierze zawiązali konfederację, domagając się wysłużonych pieniędzy. W tej sytuacji nie można ich było użyć w Inflantach, na które jak pamiętamy uderzyli Szwedzi.

Siłom szwedzkim (ok. 18 000 żołnierzy) przeciwstawił się hetman polny litewski Krzysztof Radziwiłł, którego armia polowa liczyła sobie tylko ok. 1,5 tys. żołnierzy. Mimo takiej dysproporcji, próbował on sprowokować Szwedów do bitwy. Gustaw Adolf nie miał jednak zamiaru ryzykować starcia w otwartym polu. Radziwiłł mógł tylko usprawiedliwiać się przed polskim królem Zygmuntem III Wazą: „Ma swe starożytność zalecenia, mają domowe przykłady wielką powagę, ale w wojennych rzeczach mniej niż w inszych; każdy wiek nowego jakiego wojowników uczy fortelu, każda ekspedycja ma swe inwencje, każda szkoła wojenna szuka zręcznego lekarstwa. Ojciec Gustawów, nieboszczyk Karolus, byle się o wojsku naszym dowiedział, porzucił zaraz oblężenie zamków, i w pole wychodził, zaczęł aequo marte [w otwartym polu] wojska nasze z nim rozprawę miewały. Lecz iż ten [Gustaw Adolf] cladibus paternis [klęskami ojca] napomniany, nowym kształtem wojnę (połowi szczęścia swego nieporuczając) prowadzi, toć mu też według jego fortelów resistere [dać odpór] trzeba”.

Celem Gustawa Adolfa była Ryga, którą bez przeszkód obległ i zdobył (25 IX 1621). Radziwiłł nie mógł temu zapobiec, gdyż nie dysponował odpowiednio liczną armią (zwłaszcza piechotą), która by mogła atakować szwedzkie szanse.

Kampanię litewsko-szwedzką w Inflantach 1621-1622 zakończył rozejm pozostawiający w rękach szwedzkich dotychczasowe zdobycze. Oznaczało to utratę przez Rzeczpospolitą północnych Inflant – i to była cena, jaką ostatecznie zapłaciła ona za zwycięską wojnę z Imperium Osmańskim.

Radosław Sikora

Radosław Sikora – doktor nauk humanistycznych, wybitny znawca husarii i autor książek z zakresu staropolskiej wojskowości i kawalerii, teoretyk i rekonstruktor.

Wojenna mowa Chodkiewicza według Jakuba Sobieskiego i według Wacława Potockiego

Bitwa pod Chocimiem (stoczona w dniach 2 września – 9 października 1621 roku) pomiędzy armią Rzeczypospolitej dowodzoną przez Jana Karola Chodkiewicza a armią turecką pod dowództwem sułtana Osmana II, była zakończeniem wojny polsko-tureckiej z lat 1620-1621. Wojna zaczęła się fatalnie, bowiem klęską pod Cecorą i śmiercią m.in. hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Jak wiadomo chocimska bitwa zakończyła się zwycięstwem armii Rzeczypospolitej: co więcej, podpisany akt pokojowy potwierdzał dotychczasowe porozumienia, m.in. traktat w Buszy z 1617 r., podpisany przez hetmana Żółkiewskiego.

Bitwa ta doczekała się dwóch ważnych wspomnień. Jedno z nich to diariusz bitwy, napisany przez Jakuba Sobieskiego i opublikowany w Gdańsku w 1646 r. pod tytułem *Commentariorum Chotinensis belli libri tres*. Drugie, to poemat Wacława Potockiego *Wojna chocimska* (jego pełny tytuł brzmi: *Transakcja wojny chocimskiej*), który powstał późno, w latach 1670–1675, a drukiem ukazał się dopiero w roku 1850. Podstawowym źródłem dla tego poematu był jednak także diariusz Sobieskiego.

Poemat ma dziesięć części, opisuje nie tylko samą bitwę pod Chocimiem, ale omawia także stosunki polsko-tureckie, opisuje przygotowania do wojny oraz zawiera wiele dygresji i aluzji do bieżących spraw i problemów Rzeczypospolitej z II połowy wieku XVII. Autor zamieścił w nim wiele mów, w tym mowy hetmana Jana Karola Chodkiewicza. Nieważne, czy mowy te zostały wygłoszone (oczywiście w innej nieco postaci – choćby prozą, a nie wierszem!), czy też są pomysłem samego poety. Istotne znaczenie ma fakt, czemu są one poświęcone.

Nie miejsce tu, aby pisać nawet skróconą biografię pisarza; przypomnę zatem tylko, iż Wacław Potocki (1621 lub 1625-1696) należał do zarianizowanej rodziny, a w 1658 r. stał się katolikiem, nie bez dodatkowej motywacji, jaką było uchwalenie przez Sejm Rzeczypospolitej konstytucji przeciwko arianom. Autor, poza *Wojną chocimską*, zbiorów wierszy takich, jak *Ogród fraszek* i *Moralia*. Natomiast Jan Karol Chodkiewicz (1560–1621) to hetman wielki litewski (od 1605 r.), a także wojewoda wileński (od 1616 r.). Wsławił się m.in. zwycięstwem nad Szwedami pod Kircholmem w 1605 r., był uczestnikiem wypraw pod Smoleńsk i Moskwę.

Mowa, którą przypomnę poniżej, znajduje się w części czwartej poematu Wacława Potockiego (ww. 541-646); ta akurat mowa, według świadectwa Jakuba Sobieskiego, jest autentyczną mową Chodkiewicza, nieco tylko przez poetę przeredagowaną i dostosowaną do potrzeb utworu.

W diariuszu Sobieskiego jest ona typową zachętą, pobudką do czynu. Hetman wzywa wojsko, aby dzielnie stawiało opór przeważającym siłom tureckim, które pod dowództwem sułtana, Osmana II, od września do października 1621 r. bezskutecznie próbowały zdobyć twierdzę w Chocimiu. Podaję ją w świetnym przekładzie Władysława Syrokomli:

„Pole to, dzielne rycerstwo!, na którym dwa wojska widzicie, czynów raczej, niż słów wymaga. Nie stworzyła mnie przyroda na wielomówcę, ani wiek w kurzawie obozowej pięknych krasomówczych kwiatów mnie nie nauczył, ani czas przed bojem, który wnet nastanie, nie starczy na słuchanie mowy obywatelom i wspólnej Rzeczypospolitej, za której sławę i całość ciała wasze przynieśliście na ofiarę.

Siła winieniem fortunie, iż mię, z wielu ustawicznych bojów i przygód zdrowo wynosząc, zachowała na dzień dzisiejszy, kiedy, albo żywy dobrze się zasłużę Królewskiemu Majestatowi i tej sławnej Rzeczypospolitej, albo zabity na ziemi nieprzyjacielskiej, będę pogrzebion rękami tylu chrześcijan, moich współobywateli.

Chcę tedy, abyście wiedzieli, że na słuszności sprawy naszej i na waszych prawicach leży zdrowie i nadzieja całej pospolitej rzeczy.

Niech was nie trwożą owe, co widzicie, dla pychy tyrana i waszego popłochu rozbite namioty, bo po większej części są puste i jeno oczy bawią.

Ani się lękajcie, że w słoniach i wielbłądach jest bojowa siła, bo te, sakwami obarczone, gną się pod własnym ciężarem. Jako cień marny i próżną liczbę ważcie sobie te azjatyckie tłuszcze, miękkie duchem, pokarmem i odzieżą, wycieńczone rozkoszą, podobne do niewieścich zastępów. Nie ostać się im na pierwsze zgrzytnienie trąby polskiej, na pierwszy szczęk zbroi waszej; boście wy rodowici Sarmaci, wychowawcy twardego Marsa, a wasze niegdyś przodki, na Zachodzie na Elbie, na Wschodzie na Dnieprze, żelazne owe zabiły słupy, jako pomniki wiekuistej sławy.

Na dane hasło uderzcie na wroga, Polacy i Litwini!, pomnąc na pradziadowską chwałę; bo tu nawet najgnuśniejszy żołnierz pomiędzy bystrą rzeką a rozpierzchnymi zewsząd Turki i Tatary nie miałby po co i dokąd uciekać.

Dla dzielnego rycerstwa oto otworzyste pole nieśmiertelnej sławy! Nie myślę, ani się spodziewam, aby tu byli bojaźliwi: konieczność niech stanie za męstwo; odważnych niechaj umocni miłość ku Bogu a ojczyźnie.

Ty zasię, Święta Sprawiedliwość i Potęgę, przez którą królowie panują, a wojownicy całego świata

mają zwycięstwo, powstań na straszliwych imienia
twojego nieprzyjaciół, prawicą twoją dodaj siły,
wstrzymaj pomstę za nasze grzechy, wymierz
słuszną karę nad srogimi ludźmi!”.

A oto mowa hetmana Jana Karola Chodkiewicza
w ujęciu Wacława Potockiego:

Obróci się Chodkiewicz czołem na swe szyki,
gdzie widząc zgromadzone wszystkie pułkowniki
i rotmistrze, i wielką część z narodów obu
żywej młodzi, starego trzyma się sposobu
zawołanych hetmanów; zdjąwszy szyszak z głowy,
krótkiej, lecz zwężłej do nich zażyje przemowy:

To pole, cne rycerstwo, na którym przewиска
Polacy przez marsowe nabyli igrzyska –
ani naszej Pogoni starożytna Litwy
po morzu swe z pogaństwem toczyła gonitwy –
pole, mówię, nie słowa, nie częściej pary dźwięki,
ale kocha roboty bohatyrskiej ręki.

Ani mnie usta natura formowała z miodu,
ani też oracyj trzeba i wywodu,
gdzie **Bóg, Ojczyzna i Pan** swoje składy święte
w archiwie piersi waszych chowają zamknięte.

Dziś wam się Bóg swej chwały, dziś ołtarzów zwierza;
nowego, które stwierdził krwią własną, przymierza;
klasztarów płci obojej, kędy świecką tuczą
wzgardziwszy, w nabożnych łzach grzechy swe płuczą,
w Bogu ślubnej czystości i sercem, i usty
odpaszczają ust naszych i serca rozpusty.

Wam **Ojczyzna, rodzice, krewne, dzieci małe,**
pleć niewojenną, dziewczki oddaje dojrzale,
teżby miałby ku żądzy psiej pogańskiej juchy
w opłakanej niewoli rodzić Tatarczuchy?
Wam ubogich poddanych chrześcijańskie gminy,
ojczyste na ostatek ściany i kominy
pokazuje z daleka **Matka utrapiona;**
pod wasze się w tym wszystkim dziś kryje ramiona,
do was obie wyciąga ręce **wolność złota,**
niech się sam w swych poganin obierzach umota!

W te ręce król ozdoby swej dostojnej skroni,
kiedy mu hardy Osman śmie osiągnąć do niej,
porucza, z której je ma; nadzieje nie traci,
że tyran posiężnego sowicie przyplaci.
Ja uniżone Bogu czynię dzięki, że mi

dał żyć na niskiej do dnia dzisiejszego ziemi,
dał na tym stanąć miejscu, skąd jeżeli żywo
wrócę, czeka mnie żyzne wiecznej chwały żniwo.
Jeśli tu też Bóg schyłki wieku mego scedzi,
i to zysk liczę, gdy mnie nie doma sąsiedzi,
lecz tak wiele chrześcijan pod tutecznym niebem
i moje martwe kości ozdobi pogrzebem.

Więc, o kawalerowie, w których serca żywe
i krew igra, **przyczyny mając sprawiedliwe**
tak koniecznej potrzeby, Litwa i Polanie,
osiądnicie Turkom karki i nastąpcie na nie!
Niech was to nie stracha, niech oczu nie mydli,
że się poganin upstrzy, uzłoci, uskrzydli.
Namioty, słonie, muły, wielbłądy i osły,
to nie bije; stąd serca przodkom waszym rosły
do szczęśliwych tryumfów; i mięso, i pierze,
lubią sławę i złoto przy sławie żołnierze.
Mało co tam wojennych; dziady, kupce, żydy,
martauzy postroili i dali im dziady;
co człek, to tam rzemieślnik, cień ich tylko ma tu
Osman – każdy zostawił serce u warsztatu.
Czy nie cygani, którzy podłe drumle klepią,
bić nas będą, skoro się masłokiem zaślepią,
których wszytka armata – młotek, szydło, dratwa?
Sama się swoja liczbą ta tłuszcza zagmatwa,

Tedy do tak nikczemnej marnej szewskiej smoły
Sarmatów będę równa! Naród, który z szkoły
marsowej pierwsze przodki, stare dziady liczy,
który wprzód w szabli niżli w zagonach dziedziczy,
którym Chrobry Bolesław, gdy Rusina zeprze,
żelazne za granicą postawił na Dnieprze;
gdy Niemca, co w fortcach i w swej ufał strzelbie,
takież kazał kolumny kopać i na Elbie;

tylą tedy tryumfów ozdobione dłonie,
tylą nieprzyjacielskiej krwi kurzące bronie,
skorośmy niespokojne skrócili sąsiady,
podnieśmy na Turczyzna, z którym dziś do zwady
pierwszy raz przychodzimy. Cecory i Dzieże
nie wspomnię, żebyśmy z nich mieli tylko świeże
do pomsty okazyje, gdzie błąd naszych gruby,
świat świadkiem, wstawił na łeb durnym Turkom czuby.
Starych mi tu wiktoryj tak wiele nie trzeba
wspominać, więc na **pomoc**, bracia, **wziąwszy nieba,**

dobądźmy na dzisiejszy dzień chowanej broni,
a skoro hasło „Jezus” po wojsku zadzwoni,
nie szczędząc bisurmańskiej nikczemnej posoki,
odbierzmy należyte szablom swym obroki.
Jeśli się kto boi, jeśli ufa w nogi
(w czym wątpię) – na bystry Dniestr, tatarskie załogi

niech patrzy, a mężnym zaś bohatyrska cnota
niechaj do wiecznej sławy pootwiera wrota.

A Ty, o wielki Boże, który jednym słowem
wodzisz wojsk miliony, przeto obozowem
Panem się zowiesz; Ty sadzasz na trony,
Ty królom z głów niewdzięcznych zdejmujesz korony,
pokaż swoją moc w naszej niedoładzie lichej,
zepchni nieprzyjacioły swoje dzisiaj z pychy.
Oni liczbie tak wielkiej, wozom, koniom, a my
w Tobie tylko, jedyny Boże nasz, ufamy.
Racz podrzeć wielkich grzechów naszych katalogi,
weź im serca, a nam daj do dzieła ostrogi;
niech się im łuki łomią, niech im szabla stępie,
daj cześć swemu imieniu w tym ludzi zastępie!

Gdy dokończył Chodkiewicz takiej swojej mowy,
zdało się, że ze słońca promień go ogniowy
ogarnął, że na głowie i na skroni białej
włosy mu oszedziały płomieniem gorzały.

Analiza oryginalnego tekstu mowy hetmana
Chodkiewicza pokazuje, iż pomiędzy dziełem
artysty a tekstem polityka-żołnierza nie ma
bezpośredniej odpowiedniości. Przede wszystkim
inaczej zostały rozłożone akcenty w mowie. Oto
argumentacja poety odwołuje się nie tylko do
chwały oręza, do sprawiedliwej wojny, ale także
do – wiary w Boga, do ufności w pomoc, jaką
Bóg okaże tym, którzy się do niego odwołują
i przekonania, że Bóg jest po ich stronie – słusznej
stronie.

Oba teksty są zbudowane bardzo prosto:
w zasadzie składają się z trzech elementów
[u Sobieskiego wyraźnie zaznaczają się tylko dwa!].
Są to: wstęp, argumentacja [popierająca tezę –
wojna jest słuszna, sprawiedliwa, a Polaków i Litwinów
wspiera Bóg, oraz obalająca argumenty strony
przeciwniej – wróg jest za potężny], zamknięcie.

Otwierający obie mowy **opis mówcy** jest
w diariuszu opisem statycznym, podczas gdy
u Potockiego – jest dynamiczny. Ten drugi z opisów
ukazuje ponadto hetmana nie tylko jako mówcę,
ale i jako wojownika właśnie. Jednocześnie to
w tej mowie poeta podkreśla, iż hetman odwołuje

się do tradycji – starego trzyma się sposobu//
zawołanych hetmanów.



Wstęp w obu mowach różni się znacznie:
w diariuszu Sobieskiego jest dość konwencjonalny
i przywołuje tylko topos skromności mówcy oraz
przekonuje o wielkości zadania, które wszystkich
czeka. W drugiej z mów jest on rozbudowany.
Pojawia się i topos skromności mówcy, i wielkość
zadania, ale – podkreślona zostaje wielkość
słuchaczy. Wielkość zadania określona jest
efektowną antytezą – to pole [peryfraza zadania,
jakie stoi przed wojskiem Rzeczypospolitej]...
nie słowa, nie częściej pary dźwięki, ale kocha roboty
bohatyrskiej ręki.

Argumentacja jest także różna w obu
mowach. W pierwszej (Sobieski) to tylko proste
wyliczenia zadań, jakie stoją przed wojskiem, oraz
przywołanie dawnej chwały. W drugiej (Potocki)
– to argumentacja oparta na rozumowaniu,
którego schemat już podawałem wyżej. Filarami
tegoż rozumowania są: przekonanie o słuszności
i sprawiedliwości wojny, a także wiara, iż jest to
zadanie zlecone przez Boga [stąd możliwe aluzje
do historii walk króla Dawida z wrogami i do
Psalmów, w których metaforyka wojenna pojawia
się dość często].

Zamknięcie nie pojawia się w pierwszej z mów.
W drugiej, która jest w gruncie rzeczy apostrofą do

Boga, zawarte jest przekonanie, że nieprzyjaciele Rzeczypospolitej, to wrogowie Boga [*nieprzyjacioły swoje*]. Jednak dalej pojawia się antyteza: oto wrogowie ufają w wielkiej liczbie, w sile – wojsko Rzeczypospolitej ufa w Bogu. Zwycięstwo, to będzie chwała Boga, a nie ludzi.

A zatem – tylko tekst Potockiego posiada jasno czytelną strukturę argumentacyjną; jest interesującą mową, acz dziś nieco trudny to schemat do mechanicznego zastosowania. Warto go jednak dokładnie poznać, aby lepiej zrozumieć, jak myśleli nasi przodkowie, jakie wartości wyznawali.

Jak sądzę warto pamiętać o samym zwycięstwie, bowiem osiągnięte zostało w warunkach wielce niekorzystnych; faktycznie armia Rzeczypospolitej była o krok od poniesienia kolejnej klęski, porównywalnej z Cecorą! (tu aż prosi się o przypomnienie powieści Wiktora Gomułckiego

Miecz i łokieć z 1903 r., z kapitalnymi wspomnieniami żołnierza spod Chocimia, która miała jedno wznowienie w 1956 r.!). Warto też nie zapomnieć o świetnej mowie, zarówno autentycznej, jak i poetyckiej, która świadczy i o chwale oręża polskiego, i o głębokiej wierze, i, co najważniejsze – o jedności narodów Rzeczypospolitej: Polaków, Litwinów i Kozaków.

Jakub Z. Lichański

Jakub Zdzisław Lichański – polski historyk literatury i kultury, profesor doktor habilitowany, teoretyk i praktyk w zakresie retoryki, krytyk literacki.

Błogosławiony Prymas Tysiąclecia – Stefan Wyszyński

10. X. 1956

W dniu dziękczynienia za zwycięstwo chocimskie – tylko jeden Kościół w Polsce wznosi swoje modlitwy do Boga, który obronił nas prawicą swoją. Któż z największych patriotów myśli dziś o tym zdarzeniu. A jednak może ono rozstrzygnęło o dalszym rozwoju kultury w środkowej Europie? Zapewne do Prymasa Polski należy pamiętać o obowiązku dziękczynienia za Naród, który do archiwum historycznego odesłał zdarzenie, choć ono żyje nadal w dziejach Narodu. Wielbię Victricem manum Tuam, Ojcze! Dziękuję Ci za tę siłę wiary, która oparła się sile. Dziękuję za ten szczytny idealizm, który poniósł rody całe na pola bitew i ofiarował wszystkich niemal synów niejednej rodziny. Dziękuję za tę potęgę, którą wlałeś w skrzydła husarii. Słyszę jej śpiew i czuję pęd zwycięski. Niech to wszystko śpiewa Tobie, Ojcze Narodów. – A gdy dziękuję za przeszłość, proszę – wspomnij na bój, który dziś toczymy, by Polska nie była zalana przez obcą przewrotność, przez materialistyczną brutalność, przez półinteligencję pychę i wyniosłość. To straszna siła, która zwycięża, ogłupiając trwogą nawet mężnych i dobrych. Upomnij się o Naród Twój, którego jesteś Ojcem i Panem. Daj odpocząć odrobinę ludziom znużonym przez nieustanny ucisk i walkę. Choćbym miał umrzeć nie wysłuchany przez Ciebie, Matko, to jeszcze będę uważał za największą łaskę życia to, żem mógł do Ciebie mówić.

Fragment Zapisków więziennych
(pobyt w Komańczy)



O koronie i orlich piórach

W ostatnich dwóch numerach pisma nieco zmieniła się korona – grafika widniejąca nad tytułem. Warto wspomnieć o głównej jej inspiracji, którą stała się zamknięta *Corona Privilegiata*, zwana powszechnie (i nieco myląc) koroną Bolesława Chrobrego, chociaż powstała dopiero w 1320 roku. Nazwa miała podkreślać zachowanie ciągłości władzy od czasu pierwszych królów. Dzisiaj możemy podziwiać jedynie jej replikę, gdyż oryginał został przetopiony na monety przez Prusaków, którzy dobierając się do skarbcza, wzgardzili mieczami spod Grunwaldu (miecze i tak wkrótce miały zaginać bez śladu).

Koronę Bolesława Chrobrego odnajdujemy w herbie Krakowa, jako odzwierciedlenie pierwszej koronacji na Wzgórzu Wawelskim, na potrzeby której to insygnium powstało (intronizacja Władysława Łokietka). Prezentuje ona formę zamkniętą, co symbolizuje suwerenność. Krzyż na jej szczycie wyraża mistyczne pochodzenie władzy od Boga, a układające się w okrąg, wysadzone drogocennymi kamieniami, na wierzchołkach pokryte różami z białych pereł lilie – mogą kojarzyć nam się z czystością, cnotą, wyrażają niepokalane rycerstwo, są też oznaką kultu maryjnego.

Chyba najbardziej popularne w obecnych czasach, najczęściej wypowiedane słowo to... „korona”. Zapewne wzbudza dziś raczej mieszane uczucia, wywołuje negatywne emocje, u niektórych strach i przerażenie. Warto zatem sięgnąć do etymologii słowa, a nawet nieco głębiej – do różnych jego powiązań, znaczeń, i podążając za założeniem, iż nazywać oznacza tworzyć („na początku było Słowo”), a słowo może mieć moc kreacyjną, należy zastanowić się, dlaczego tak bardzo obecny świat dąży do tego, aby nam to konkretne słowo obrzydzić. W końcu nazywanie wirusa SARS CoV-2 „koroną” jest nieprecyzyjne, a nawet fałszywe.

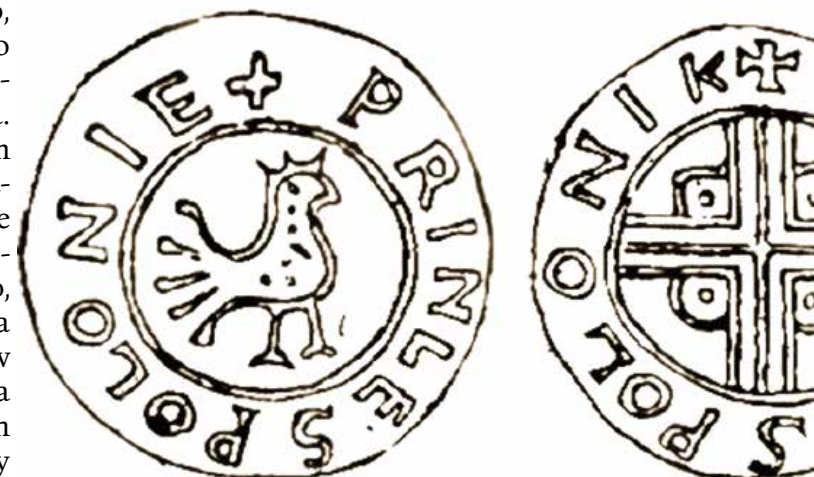
To słowo pochodzące z języka łacińskiego, oznaczające „wieniec” (można kojarzyć z wieniec laurowym, którym honorowano przez wieki i przy różnych okazjach). Pierwotnie oznaczało też krąg świetlisty – i tu wnosimy się wysoko, do krążących ciał niebieskich. Nie dziwiłoby to naszych słowiańskich przodków, którzy koronę mieli otrzymać od bogów, z samego nieba. Jak pisze wspaniały Jan Sas Zubrzycki „W czasach atoli wiary Światowida korona była znakiem władzy istotnie od Boga pochodzącej i stąd zrzućcie korony jako koła świętego znad sklepu gwiazdowego. Dziś gdy chodzi o bezczeszczenie wszystkiego, półgębkiem ktoś mruknie, że zdanie, jakoby władza pochodziła od Boga, to wymysł sprytny kapłanów chrześcijańskich. Nie! To zasada od Światowida przyjęta i ogłoszona Sławjanom za pośrednictwem tej przypowieści, która opiewa zrzucenie korony

złotej wprost z Nieba”. Autor również pisze następująco: „(...) na omówienie korony złotej spadłej z nieba. Nie potrzebujemy dowodu innego nad to podanie, jakie Słowacki wprowadził do Ballady, gdzie powiada, że pomiędzy trzema królami w Betlejemie był król Szczytejski, w koronie, którą oglądało Dziecię Boże i ku której rączki ono swoje wyciągało. Ta korona, jakby uświęcona ponownie przez Chrystusa, dostała się królowi Lechowi naszemu, bo darował mu król Szczytji w podziękę za gościnność”. Co ciekawe Lechów mieliśmy wielu. Pierwszy z nich był trzecim władcą na naszych terenach i wnukiem Sarmaty. Ten zaś miał przybyć na nasze ziemie po potopie i wywodzić się z rodu Noego (ściślej Jafeta), co można znaleźć w licznych źródłach: u Długosza, w czeskich kronikach itp.

Trzeba zwrócić uwagę na dawną pisownię rozważanego wyrażenia, czyli „kóróna”, a nawet „kóróna”. Zawiera ono inne niezwykle istotne dla nas słowo: „kór” (kur), które w słowiańskiej tradycji oznaczało orła. I znów powołam się na Zubrzyckiego: „Otóż wiedzieć należy, że orzeł jako bóstwo w mowie naszej najdawniejszej mienił się jako kór...”. I tak legendarny Lech, na ziemiach przepelnionych gniazdami orlimi, zbudował miasto Gniezno zwane, które dało początek naszej tradycji narodowej. „Dla czegożby zaś Lech obrał za herb Orła Białego, różni różne wnoszą zrozumienia. Pierwsze nie dla tej przyczyny, którą namienia Paulus Piasecki w swojej kronice. *Że Polacy podczas utarczki z Rzymianami za Augusta Rzymskiego Cesarza, wydarli byli Quintilio Varo chorągiew z białym orłem (...)*”.

„Kóróna” zawiera także wyraz „runa”. Jest wiele dowodów na to, że prapolscy Słowianie to „nie gęsi, swój język (i pismo) też mieli” (ale to temat na odrębny artykuł).

Orzeł w mitologii naszych przodków, obok lwa, to jeden z najważniejszych symboli. Barwami Światowida były **biel** (niebo) i **czerven** (waleczność), a jednym z jego „atrybutów” został właśnie król ptaków. Stąd pewnie nasz rodzimy bielik znale-



ziony został na denarach Bolesława Chrobrego, choć dla wielu „badaczy” długo był bardziej kurą czy kogutem (a nawet pawiem).

Słowianie wyobrażali sobie świat w postaci drzewa, na którym swoje gniazdo miał mieć kur (orzeł), a jego pienie zwiastowało schyłek czasów. I tak oto w Biblii znajdujemy kura, który nie tylko odmierza czas, ale znamionuje wypełnienie się słów proroczych – w pewnym sensie wiąże się z końcem i początkiem nowej epoki.

I wreszcie, to w koronie (głowie) drzew można się ukryć, z wysokości drzewa można wypatrzeć wroga. I tak bielik i jego pióra towarzyszyły nam w boju jeszcze do czasów Sobieskiego, co odzwierciedlał wygląd husarii, a w celu utrzymania go specjalnie zakładano hodowlę orłów. Skrzydła mowiano w różnych częściach uzbrojenia, gdyż obowiązywały różne mody. Tymczasem z wielu opracowań już wiemy, że nie były one tylko symbolem czy ozdobą – miały swoje zastosowanie w bitwie, stanowiły ochronę. Girolamo Lippomano (wenecki poseł, XVI w.) stwierdził, iż potęgowały wrażenie ogromnej liczebności wojska, jego siły i mogły wywoływać przerażenie wroga. Ponadto płoszyły one konie przeciwnika, chroniły czasami przed cięciem pałaszem (co było pomocne dla nienoszących zbroi Tatarów). Wierzę, że ten lekki i niewinny dodatek przypominał żołnierzom o ich godności, pochodzeniu, zagrzewał do walki. Widok wojowników wśród morza piór musiał robić ogromne wrażenie i zaskakiwać przeciwnika, który mógł uznawać, że zaraz zmierzy się wręcz z jakimiś ponadludzkimi mocami.

A już patrząc na same pióra – czy nie kojarzą się nam one po prostu z lekkością i wolnością? Czy nie odsyłają nas do żywiołu powietrza? Tymczasem w naszym świecie oddychanie staje się źródłem strachu, a dla tzw. naszego dobra musimy zakrywać twarz bezużytecznym kawałkiem materiału w imię „rzekomej miłości do bliźniego”. Mówi się, że nasz oddech „może zabijać”.

W Biblii orzeł jest symbolem boskiej mądrości, występuje także jako oznaka mocy, siły i wytrwałości. Odnosi się do ludu wybranego: „Lecz ci, którzy oczekują na Pana... wzbijają się na skrzydłach jak orły”. Orzeł jest zatem stworzeniem świętym

(w końcu to król ptaków), choć często osamotnionym. Nie może żyć w niewoli, to wbrew jego naturze. Ma doskonały wzrok, potrafi patrzeć prosto w słońce, widzi znacznie więcej. To orzeł walczy z wężem, nie lęka się burz, gdyż może wznieść się wystarczająco wysoko, omijając zjawisko.

Bliskość nieba oznacza bliskość z Bogiem. I myśląc o walecznym rycerzu Michale Archaniele – czy nie można skojarzyć wojownika Bożego nie tylko z orłem, ale i z uskrzydłonym husarzem? Nie dziwią też obecne na XVIII-wiecznych husarskich zbrojach motywy ozdobne Matki Boskiej, czy świętego Jerzego (tak ważnego w naszym lokalnym obrządku katolickim, podobnie jak postać Michała Archanioła).

W niejednym polskim kościele zdobienia ołtarzy przybierają kształt złotych piór – które właśnie nawiązują do husarii.

Obyśmy w walce byli zawsze jak orły (nawet jeśli oznacza to osamotnienie), obyśmy wznosili się wysoko i wysoko mierzyli, obyśmy sięgali wzrokiem daleko – ponad narzucone nam schematy, ponad burze (informacje i konflikty eskalowane przez media). Musimy być jak kur-y, nie możemy stać się kurami-niewolnikami, oddającymi swoje jaja i swoje potomstwo „panom” (eksperymenty medyczne na dzieciach, fałszywa edukacja), bojącymi się wzlecieć, nie dostrzegającymi niczego, poza zagrodą „pana”.

Biały orzeł na czerwonym tle, w zamkniętej koronie – dziś to jakiś niezrozumiały i odległy obraz, baśniowy, legendarny – mało realny. Tymczasem, nie bez powodu bielik na godle Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pozbawiony został korony, nie bez przyczyny posiada on obecnie koronę otwartą. Jakże przerażająco aktualne wydają się być dziś słowa Zubrzyckiego sprzed lat: „O zgrozo nad zgrozami! Dziś Polska zmartwychwstała doczekała się tego, że przy poniewieraniu wszelkich wielkości i różnych świętości, nie było nic pilniejszego i gwałtowniejszego nad wrzucenie w błoto korony królewskiej, polskiej, aby zanikł ślad pamięci o niej doszczętnie. Nie wolno wymawiać słowa korona”.

Królestwo Polskie (*Corona Regni Poloniae*) potocznie nazywane było Koroną. Niech zatem wspiera nas do końca naszych dni Królowa Korony Polskiej, Matka Boska (zapewne nieprzypadkowo wiele modlitw poświęconych naszej orędownicze nazywanych jest „koronkami”, a w naszej ludowej tradycji wieniec ślubny panny młodej, zakładany na głowę – także był „koronką”). Niech towarzyszy nam korona Bolesława Chrobrego, będąca symbolem zachowania ciągłości państwa i zjednoczenia terytorialnego. A o prawdziwym znaczeniu słowa korona, dzisiaj tak zawłaszczanego i zohydzonego, niech przypomina nie tylko Konfederacja Korony Polskiej, ale i każdy z nas.

Iskra

Bywało w Kościele...

Zwycięstwo Rzeczypospolitej pod Chocimiem w 1621 r. wywarło tak duże wrażenie w ówczesnym świecie katolickim, że Ojciec Święty Grzegorz XV wpisał je, na prośbę naszego króla Zygmunta III, do kalendarza kościelnego na dzień 10 października. Miało być „dziękczynienie po wieczne czasy”, a jest co? Pustka? Niepamięć? Czarna nie-wdzięczność? Jak tu świętować zwycięstwo nad poganami w czasach fałszywego ekumenizmu?

Istnieje całkowicie niemal zapomniane, a zatwierdzone już przez kolejnego Ojca Świętego, Urbana VIII, *Officium gratiarum actionis pro victoria ex Turcis obtenta* (Nabożeństwo dziękczynne za zwycięstwo odniesione nad Turkami). Jest to utwór liturgicznej muzyki kościelnej na tyle wybitny, że doczekał się niejednej analizy muzykologicznej (zainteresowanych odsyłam do artykułu Beaty Bodzioch w „Rocznikach Teologicznych”, tom LXIII, z. 13, 2016 r., z którego pochodzi ilustracja obok). Dzieło to jest nierozdzielnie związane z tradycyjną Mszą Świętą – Mszą Wszechczasów. Nie daje się przystosować i nagiąć. Nie można go rozpisać na gitarki. Tak jak nie dałoby się zmusić hetmana Chodkiewicza do stania przed Najświętszym Sakramentem, a tym bardziej do brania go do rąk. Hetman Chodkiewicz do rąk brał szablę, a kiedy wstawał, to wrogowie Najświętszego Sakramentu zaczynali bilansować swoje życie.

Temat stanu Kościoła katolickiego, także w Polsce, w kontekście rocznicy chocimskiej jest tematem tak obszernym, że mógłby wypełnić łamy nie jednego tylko numeru „Korony”, nie będziemy go więc tutaj szerzej poruszać.

Jest też jeszcze jedna Nieobecna, choć obecna między wierszami, o której można by pisać w nieskończoność: Matka Najświętsza. Królowa Polski... Jej należałoby poświęcić inny, specjalny numer.

Piotr Heszen



Spis ilustracji i fotografii według stron:

- Sema-Print sp. z o.o. sp.k. – grafika inspirowana zdjęciem autorstwa Jerzego Piotra Rojeckiego 1
Jan van Huchtenburg (1647–1733) – *Die Schlacht von Chocim 1621* (domena publiczna) 3
Juan Rodriguez Juárez – *Komunia św. Stanisława Kostki*, ok. 1702 (domena publiczna) 4
Józef Brandt – *Bitwa pod Chocimiem*, 1867 (domena publiczna) 7
Radosław Sikora jako rotmistrz kawalerii polskiej epoki bitwy chocimskiej. Zdj. Marek Treutler 10
Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny, hetmam kozacki (domena publiczna) 13
Jarosław Domiński, jako pancerny. Zdj. Marek Kalasiński 16
Witold Piwnicki, *Bitwa pod Cecorą*, ok. 1850 (domena publiczna) 17
Juliusz Kossak, *Obrona polskiego sztandaru pod Chocimiem*, 1892 (domena publiczna) 18
Chodkiewicz na tle Chocimia (domena publiczna) 23
Prymas Stefan Wyszyński w Komańczy (Zbiory Instytutu Prymasowskiego) 24
Replika zbroi husarskiej autorstwa Roberta Stefanowskiego (www.robertplatnerz.blogspot.com) 26
Grafika Marii Migas (młodzieżówka Konfederacji) 28

Do lasu (ballada)

Lesie polski, lesie bujny, ze swej historii masz prawo być dumny.

Lesie szumiący, lesie płonący, wiatr hamujący,
Nie jesteś zwykłą zielenią, jesteś od krwi czerwienią,
Od kopyt końskich brązowy, z dymu ogniska płowy.

Teraz opiszę historię twą piękną, a gdy usłyszą ją ludzie,
na pewno się złękna,

Jakiś ty jest wspaniały... A zaczął ją orzeł biały.

Leciał on nad tobą, wypatrując myszy, ma dobry słuch,
więc u ciebie galop konski słyszy.

Wzrok wytężając, dobre oko mając,
Widzi Polan grupę, ma oko jak lupę

Też więc Mieszka dostrzega, a jego koń biega

Wte i wewte. Mieszko wyciąga sakiewkę.

Rzuca ją robotnikom. A wiesz, lesie, dlaczego? Bo chce
mieć wioskę litą.

O Gniezno mi chodzi. Konia tam też wodzi.

A wiesz, lesie przecież,

Że wioskę trzeba było z drewna zbudować, a więc
z tobą obcować.

Pamiętasz, jak się cieszyłeś, iż do założenia wioski się
przyczyniłeś?

Z wioski wielka osada, z osady państwo, a do wszystkiego
drewna trzeba dodawać.

Pamiętasz, jak razu pewnego widziałeś samego
rzemieślnika? Brał on kamień, z którego miała być zro-
biona chrzcielnica.

Chrzcielnica Mieszka Pierwszego, który chciał być księ-
ciem państwa ochrzczonego.

I możesz być dumny, że to twój kamień się przyczynił do
czegoś tak pięknego,

Bo by nie podróżowali później po tobie tak wspaniali
ludzie bez tego...

A mówi ci coś, lesie, Piątka Męczenników? U ciebie miała
schronienie gromada pustelników.

U ciebie się modliła i razem z tobą Boga chwaliła.

Pozwól, że zrobię skok w historii twojej poprzez trochę
wojen.

Ty już nieco urosłeś do góry i wszecz się rozrosteś.

Przeskoczę przez Bolesława Chrobrego aż do Grunwaldu
samego.

Czy pamiętasz go, lesie, choć trochę? Czy pamiętasz
Krzyżaków spiekotę?

Polacy do dziś wdzięczni są ci za to, że w czasie, gdy było
lato,

Dałeś im pod Grunwaldem schronienie. Utrzymałeś swe
dobre mienie.

Pamiętasz, lesie, Litwinów chroniących się wśród łubinów
Oraz Polaków wśród krzaków?

Pamiętasz, jak w tobie stali? I mimo, że są niby bardziej do
tyżki niż do walki – wygrali.

A czy pamiętasz tych Szwedów, lesie, których do Polski ja-
kiś pech niesie?

A czy pamiętasz tych pikinierów, oślanających muszkiet-
erów?

Czy pamiętasz szwedzką piechotę i ich w cudzystowie cnotę

Noszenia przy pasie rapierów? U muszkietierów
i u pikinierów?

A wreszcie, czy pamiętasz Czarnieckiego? Wybitnego wo-
dza polskiego?

I ty mu też pomagałeś, nawet wtedy, gdy spałeś.

Bo mówi ci coś wojna podjazdowa? Gdzie żołnierz
w lesie się chowa?

Tak Czarniecki pokonywał małe oddziały,

A później wracał do ciebie, by atakować inne, jeszcze bar-
dziej śmiały.

Co ja dalej mogę powiedzieć? Tak naprawdę dużo jeszcze
możecie się dowiedzieć.

Czy, lesie, husarię pamiętasz? Bo tu muszę dodać komen-
tarz,

Że ty też do niej się przyczyniłeś. Na przykład lance zrobi-
łeś.

No, nie zrobiłeś ich ty może, ale ludzie z ciebie. Och, pobło-
gostaw ich, Boże!

I mimo, że nie jesteś wiedeński, to dla husarii anielski.

Poprzez króla Sasa teraz przeskoczę do lasa

W czasie zaborów. Och, ty lesie, skrywający w sobie polskie
dwory,

Smutnym dla Polski czasem były zabory.

Nie były one piękne jak inne lata, bo Rosja, Austria
i Prusy strzeliły Polsce mata.

Tyle razy uciekinierów skrywałeś w sobie i tyle razy słysza-
łeś „Ufam już, Boże, tylko Tobie”.

Ile szyszek spadło z drzew twoich przez te czasy! Jak się
postarzały wszystkie polskie lasy...

Ile mchów urosło, ile wiatr nadmuchał sosnom...

Lecz ty przetrwałeś. Czasy wytrzymałeś.

Stoisz teraz, tak jak wtedy stałeś.